

Bp MAKSYMILIAN RODE

Jakość pracy człowieka

— wyrazem jakości

jego człowieczeństwa

Wiele już o pracy napisano. Pisz się i mówi się o niej zwłaszcza dużo w ostatnich dziesiątkach lat, a szczególnie dużo współcześnie u nas, w Polsce. I o niej właśnie, zwłaszcza u nas w Polsce, w dalszym ciągu pisać i mówić trzeba szczególnie w miesiącu m a j u. Ale nie o pracy w ogólności tu teraz pisac chcemy, ani o jej społecznym charakterze, czy tylko produkcyjnej funkcji, a o pracy jako wartości i funkcji wybitnie ludzkiej, o pracy jako o cesze charakteryzującej człowieka: istotę rozumną, istotę wolną, istotę-jednostkę, stworzoną przez Boga na Jego obraz i podobieństwo. Chcemy więc, oczywiście krótko i syntetycznie, pisać o pracy, której jakość świadczy o jakości uświadamianego sobie przez człowieka jego człowieczeństwa. Można też już tu na wstępie stwierdzić, że jakość pracy człowieka jest wyrazem jakości jego człowieczeństwa! Człowieczeństwo zaś — podkreślmy to — łączy się według naszej teistycznej, zwłaszcza chrześcijańskiej i katolickiej ideologii, z akcją stwórczą Boga. A Bóg jest absolutną i wieczystą Doskonałością.

dokończenie na str. 3



CZWARTA NIEDZIELA PO WIELKANOCY

Czytanie z Listu św. Jakuba Apostoła (1,17—21)

Najmilsi: Wszelki dar dobry i każda wzniosła łaska z wysoka pochodzi, zstępuje od Ojca światłości, u którego nie masz odmiany ani cienia zmienności. Bo z własnej woli zrodził nas słowem prawdy, abyśmy byli niejako początkiem stworzenia Jego. Wiecie to, bracia moi najmils! A niech każdy człowiek będzie skory do słuchania, a powolny do mówienia powolny do gniewu. Bo gniew człowieka nie wypełnia sprawiedliwości Bożej. Dlatego też, odrzuciwszy wszelką nieczystość i nadmiar złości, przyjmujcie z łagodności słowo w was wszczepione, które może zbawić dusze wasze.

Ewangelia według św. Jana (16,5—14)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Idę do tego, który mię posłał, i nikt z was nie pyta mnie: Dokąd idziesz? Ale żem to wam powiedział, smutek napełnił serca wasze. Lecz ja prawdę wam mówię: Lepiej dla was, żebym odszedł, bo jeżeli nie odejdę, Poczyciel nie przyjdzie do was a jeżeli odejdę, pošlę Go do was. I gdy On przyjdzie, przekona świat o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie. O grzechu mówię, że nie wierzą we mnie, o sprawiedliwości, bo idę do Ojca i już mnie nie ujrzycie, i o sądzie, bo książe tego świata już został osądzony. Wiele jeszcze mam wam powiedzieć, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie św. Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy. Bo nie od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszysz, i co ma nadejść, oznajmi wam. On mnie uwielbi, bo z mego weźmie a wam oznajmi.

Duch Święty przekona świat o grzechu, sprawiedliwości i sądzie



Zbliżamy się do uroczystości Zesłania Ducha Świętego. Kościół święty poprzez odpowiednio dobrane teksty ewangelii mszalnych chce nam przybliżyć trzecią osobę Trójcy Przenajświętszej. Szczerze przyznam, że niełatwo jest mówić i pisać o Duchu Świętym. Przemawiający do wyobraźni jest na pewno sam fakt Jego zstąpienia na apostołów, natomiast wszystkie inne teksty o Duchu Świętym, zawarte w Piśmie Świętym, są trudne do zrozumienia dla przeciętnego słuchacza i czytelnika słowa Bożego.

Zastanówmy się nad następującymi słowami dzisiejszej ewangelii świętej: „A On, gdy przyjdzie, przekona świat o grzechu i o sprawiedliwości, i o sądzie; O grzechu, gdyż nie uwierzyli we mnie; o sprawiedliwości, gdyż odchodzę do Ojca i już mnie nie ujrzycie; o sądzie zaś, gdyż książe tego świata został osądzony”.

Pan Jezus mówi o działalności Ducha Świętego, którego nazywa Paraklet. Greckie słowo „paraklet” oznacza w języku polskim: „przywołany na pomoc”, „rzecznik”, „obrońca”, „doradca”.

„pomocnik”, „poczyciel”. Duch Święty, czyli Ten, który jest nam przywołany na pomoc, który jest dany nam jako obrońca, doradca i pocyciel ma przekonać świat o grzechu, sprawiedliwości i o sądzie. Duch Święty wykaże, co jest prawdą, a co fałszem. Przekona o tym świat, czyli wrogów Jezusa. Niewiara zostanie ukazana jako grzech świata. niesprawiedliwość wyroku skazującego Syna Bożego na śmierć zostanie ujawniona w triumfie zmartwychwstania i odejścia Jezusa do Ojca. Zwycięstwo szatana okaże się tylko pozorne, bo „książe tego świata został osądzony”.

Duch Święty wystąpi niejako w sądzie historii zbawienia ludzkości jako oskarżyciel, jako Ten, który w którymś z etapów historii, może dopiero w końcowym etapie, przekona wrogów Jezusa, że niewiara jest grzechem. Ostatnie zdanie jest bardzo mocne, ktoś może powiedzieć, że nietolerancyjne w stosunku do niewierzących, przypominające inkwizycję. Z góry zastrzegam się przed pochopnym wyciąganiem wniosków. Sprawa zbawienia niewierzących jest bowiem tematem bardzo rozległym i wcale niejednoznaczny w odpowiedzi. Przytoczone słowa są skierowane konkretnie do Ciebie, Drogi Czytelniku, bo Ty otrzymałeś łaskę poznawania prawdy Bożej. Pan Jezus w rozmowie z Nikodemem powiedział: „Kto wierzy w niego (Syna Bożego), nie będzie osądzony; kto zaś nie wierzy, już jest osądzony dlatego, że nie uwierzył w imię jednorodzonego Syna Bożego”. Święty Paweł w liście do Rzymian ostrzega: „Albowiem gniew Boży z nieba objawia się przeciwko wszelkiej bezbożności i nieprawości ludzi, którzy przez nieprawość tłumią prawdę”. Te proste słowa Jezusa i Apostoła Narodów o grzechu niewiary powinny skłonić nas do zwiększenia stopnia zaangażowania w Boże sprawy.

Duch Święty przekona świat o sprawiedliwości. Wrogowie Jezusa zostaną przekonani, że Ojciec w niebie odda Synowi Bożemu to, co mu się należy, czyli chwałę zmartwychwstania i godność zasiadania „po prawicy Bożej”. Przekonają się o tym wszyscy, którzy niesprawiedliwie skazali Go na śmierć. „Tego wywyższył Bóg prawicą swoją jako Wodza i Zbawiciela”. Tymi słowami przemawiał święty Piotr do Najwyższej Rady Żydowskiej, która wydała na Jezusa wyrok śmierci. Czy mocą Ducha Świętego Piotr przekonał wrogów Jezusa o ich niesprawiedliwości? Trudno odpowiedzieć twierdząco, skoro apostoł za swój „upór” trwania przy Chrystusie został schłostany. Dzieło przekonywania świata o sprawiedliwości trwa.

Paraklet — Duch Święty — „przekona świat o sądzie, gdyż książe tego świata został osądzony”. Wyrok skazujący dotyczy „księcia tego świata”. Już wcześniej Jezus zapowiedział: „Teraz odbywa się sąd nad tym światem; teraz władca tego świata będzie wyrzucony”; „Już wiele nie będę mówił z wami, nadchodzi bowiem władca świata, ale nie ma on nic do mnie”. Książe tego świata został osądzony, chociaż, jak dowiadujemy się z innych miejsc Pisma Świętego, nadal działa w świecie. Nadejdzie jednak dzień wykonania wyroku i wszyscy zostaną przekonani, że jego zwycięstwo nad Jezusem i Jego uczniami było tylko pozorne. Chrystus przez swoje zmartwychwstanie i wstąpienie do nieba zwyciężył. My również zwyciężymy trwając przy Nim, bo zmartwychwstaniemy razem z Nim.

Drogi Czytelniku! Należysz do uczniów Jezusa i Duch Święty przekonał Cię o grzechu, sprawiedliwości i sądzie. Nie chcesz należeć do tego świata, czyli do wrogów Jezusa. Doświadczasz jeszcze momentów słabości i przeżyć związanych ze stanem na rozstaju dróg, kiedy trzeba wybierać między Jezusem a tym światem. Pociąg jest posiadanie obrońcy, pomocnika, doradcy i pocyciela — Parakleta, Ducha Świętego. Chrystus ma nam wiele do powiedzenia, ale tak jak apostołowie teraz znieść nie możemy. Duch Święty przyszedł i ciągle na nowo przychodzi, wprowadzając nas w wszelką prawdę.

Za mało mówimy i myślimy o Duchu Świętym. Bardzo rzadko do Niego się modlimy. W oczekiwaniu na uroczystość Zesłania Ducha Świętego módlmy się słowami pięknej modlitwy Kościoła: „Boże, któryś serca wiernych światłem Ducha Świętego oświecił, spraw, prosimy Cię, abyśmy przez tegoż Ducha pouczeni, poznali co czynić mamy i Jego działanie zawsze w sobie odczuwali. Przez Chrystusa Pana naszego”.

Ks. KAZIMIERZ FONFARA

Jakość pracy człowieka — wyrazem jakości jego człowieczeństwa

dokończenie ze str. I

Praca więc człowieka jako współpraca z Nim w wykonywaniu Bożego planu i programu może być jedynie i powinna być pracą jakościowo dobrą, dobrą — to znaczy przeto zgodną z Jego, Bożą, teleologią, czyli planowością i takąż tego planu realizacją.

Praca jest zjawiskiem powszechnym w przyrodzie, w znanym nam świecie, i z pewnością jeśli gdziekolwiek jeszcze w fizycznym, materialnym wszechświecie, w takim czy innym Układzie Słonecznym, istnieje życie, doskonałej czy mniej doskonałe niż u nas na Ziemi uorganizowane, jest i tam takimż zjawiskiem, obowiązkiem, wymogiem naturalnym. Wymogiem naturalnym — to znaczy w zasadzie obowiązkiem wypływającym z natury danego zjawiska witalnego, żywych: istot czy osobników danych gatunków i rodzajów, a im ich struktura wyższa, doskonalsza, tym też ich funkcje, ich praca jest nie tylko bardziej złożona oraz formalnie i materialnie doskonalsza, lepsza; można tu np. porównać funkcje wirusów, budowę gniazd przez ptaki, czy robotę pszczół (nie mówiąc tu już o ciągłych, dzisiaj dopiero cząstkowo przez naukowców poznanych i dostrzeżonych funkcjach, dziejących się w tzw. najmniejszych składowych drobinach tych istot, również człowieka, i materii w ogóle, czyli w atomach, a wykazujących swoistą, coraz dopiero poznawaną i nowo odkrywaną misterną mechanikę i strukturę)...

Teologia i filozofia katolicka wyrażają pogląd, iż funkcje istot niższych od człowieka, funkcje, które nazwać można, ogólnie rzecz ujmując, pracą, bo funkcje te są też pokonywaniem oporu, trudu, itd., są wynikiem działania w ogóle praw natury, a u istot wyżej uorganizowanych — instynktu, instynktu — bo istoty te, czy byty, obdarzone jego najwyższym stopniem (tzn. instynktu), nie mają jednak rozumu, nie mają duszy, której przeciwieństwowymi władzami są właśnie rozum i wolna wola oraz ich działania.

A wobec tego człowiek? Człowiek — jak czytamy w Biblii („Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę”, Księga Rodz. I, 27) — stworzony na obraz i podobieństwo Boże, człowiek składający się z duszy i ciała, jest w swej istocie i w swojej dualistycznej strukturze z woli Stwórcy, każdy normalny człowiek, z natury swej nie tylko wyższy i doskonalszy od najdoskonalszych istot niższych światów, ale z przeznaczenia Stwórcy powinien, nie na podstawie instynktu jak tamte niższe istoty, ale na podstawie swojego rozumu i swojej wolnej woli nie tylko pracować, by pracą zarobić na swoje utrzymanie, ale pracować jakościowo jak najlepiej! Zgodnie ze swoim sumieniem! Zgodnie ze swoimi kwalifikacjami! Na każdym stanowisku! Św. Paweł bardzo wyraźnie napisał Koryntianom, że: „Każdy własną zapłatę odbierze według pracy swojej. Albowiem w współpracownikami Bożymi jesteśmy” (I Kor. III, 8-9). Zdania te mają znaczenie ekonomiczne i socjologiczno-teologiczne.

Dlaczego?

U niższych od człowieka istot, mimo iż wiele spośród nich swoje prace, wykonywane w wyniku działania sił instynktu i w oparciu o jego stymulację, jakościowo w swoim rodzaju, w swoim ukierunkowaniu, ale tylko w tym zawężonym i jednostronnym zakresie, spełniają lepiej, dokładniej, i człowiekowi nieraz trudno je naśladować, zawsze jeszcze, nie ma i nie może być mowy o odpłacie za te funkcje czy działania, czy prace, zwłaszcza o odpłacie według jak o-

ści ich działań (a taką odpłatą czy dodatkowym ekwiwalentem nie może być np. uraczenie kostką cukru konia po dobrym wzięciu przez niego przeszkody, itp.). O odpłacie, zwłaszcza w znaczeniu ekwiwalentu jest mowa i może być mowa u człowieka i tylko u człowieka. Klasyfikując ekonomicznie te i takie działania, czyli prace, możemy powiedzieć, że ekonomiczne prawo ekwiwalentu wymaga różnicowania wartości wyników jego pracy (od przyjętego i ustalonego społecznie pewnego minimum płacy, wzwyż) właśnie u człowieka! U człowieka bo: 1° człowiek, mając rozum i wolną wolę może i powinien lepiej, prawidłowej i jakościowo, i ilościowo, pracować, działać, i właśnie dlatego tylko człowiek może otrzymywać zróżnicowaną płacę „według pracy swojej”. A zatem: praca jakościowo przy uwzględnieniu stopnia trudności itp. lepsza wymaga lepszej, więc wyższej płacy, ale praca jakościowo gorzej wykonana — zgodnie z Pismem św. — gorszej, czyli niższej; 2° każdy człowiek jako, czy on tego chce czy nie chce, istota stworzona i stwarzana przez Boga i od Niego uzależniona, jest, świadomie czy nieświadomie, a nawet wbrew swej świadomości i woli, faktycznie — jak pisze św. Paweł — „współpracownikiem Bożym”, współpracownikiem realizującym odwieczny plan Boży. Idzie o to, aby starać się być świadomym współpracownikiem Bożym. I możemy tu — nie rozwijając zbytnio tematu — krótko stwierdzić, że zarówno teologia, jak ekonomia i socjologia, i inne jeszcze nauki społeczne, zgodnie domagają się od człowieka w ogóle świadomie ilościowo i jakościowo dobrze wykonywanej roboty! A skoro tak?

A skoro tak, to wszyscy ludzie, ale zwłaszcza z pozycji religii, teologii, etyki — wierzący nie pojutrze, nie jutro, ale dzisiaj, zaraz, niezależnie od tego jakie mają stanowisko w społeczeństwie, jaką wykonują pracę, mają obowiązek, obowiązek nie tylko grupowy, brygadowy, ale indywidualny — pracować ilościowo i jakościowo jak najlepiej, oczywiście w zakresie pracy użytecznej i pożytecznej społecznie, narodowo, państwowo. I żołnierz, i górnik! I rolnik, i robotnik, i rybak, i nauczyciel, i inżynier. I matka! I młodzież! I ksiądz! I ekspedientka! I minister! Itd., itd.! W s z y s c y !

W ilości i jakości pracy u nas zdają się być największe i najpewniejsze i najszybciej osiągalne rezerwy. Ilościowo i jakościowo dobra praca może nadto być i chyba jest najpewniejszą i zarazem najrozleglejszą więzią, motywacją, stymulacją, rękojmnią pozytywnego ku wspólnemu dobru porozumienia narodu, pełnej jego integracji oraz skutecznego i szybkiego wyjścia z gnębiącego nas kryzysu społecznego i gospodarczego. I tu znowu należy przypomnieć słowa św. Pawła, że w swoim czasie: „każdy własną zapłatę odbierze według pracy swojej” (I Kor. III, 8).

—o—

M a j — piękny miesiąc! W katolickim teologicznym ujęciu w szczególny sposób poświęcony jest czczeniu Najświętszej Maryi Panny i na naszych łamach w tym miesiącu pisać będziemy zarówno o Najświętszej Maryi Pannie, która wspaniale wykonała wolę Bożą, posłannictwo swoje, a więc można i powiedzieć swoje Dzieło, swoją Pracę, jak i o św. Józefie, robotniku-rzemieślniku-cieśli, który z pewnością jakościowo i ilościowo swoją ciesiołkę wykonywał wzorowo i za jej owoc utrzymywał świętą rodzinę. W ekonomicznym czy socjologicznym spojrzeniu maj teoretycznie poświęcony jest w szczególny sposób omawianiu spraw i problemów pracy w ogóle, ściślej jednak poświęcony jest robotnikom i ich sprawom, dlatego też i pracy i robotnikom w tym też miesiącu na naszych łamach więcej poświęcimy uwagi.

Św. Jan w Objawieniu czyli Apokalipsie w jednej ze swoich wizji zapisał: „Błogosławieni są odtąd umarli, którzy w Panu umierają. Zaprawdę, mówi Duch, odpoczną po pracach swoich: uczynki ich bowiem idą za nimi!” (Apok. XIV, 13).

Bp MAKSYMILIAN RODE

Uroczystość instalacji nowego proboszcza w parafii pw. św. Krzyża w Radomiu

W dniu 21 stycznia 1983 roku parafia pw. św. Krzyża w Radomiu przeżywała swój wielki dzień — uroczystość instalacji na stanowisko proboszcza ks. Władysława Bachorskiego. Instalacji dokonał w imieniu Administratora Diecezji Krakowskiej, ks. dziekan Piotr Strojny.

Wierni w parafii pw. św. Krzyża w Radomiu z wielką radością przyjęli decyzję zwierzchnika Kościoła bp. Tadeusza Majewskiego, o powierzeniu stanowiska proboszcza ks. Władysławowi Bachorskiemu. Znany on jest w tej parafii, jako dobry rekolekcjonista i kaznodzieja, jako gorliwy kapłan.

Uroczystość ta została połączona z nabożeństwem ekumenicznym, na które licznie przybyli duchowni i wierni z Kościołów zrzeszonych w radomskim oddziale Polskiej Rady Ekumenicznej. Ks. Władysław Bachorski pełni w tym oddziale, od listopada ubiegłego roku, zaszczytną funkcję przewodniczącego.

Wszyscy — tak tłumnie zgromadzeni w ten styczniowy wieczór — ze wzruszeniem wsłuchiwali się w słowa ślubowania Ks. proboszcza: „Biorąc Boga na świadka przyrzekam swe obowiązki wypełniać sumiennie”.

KRONIKARZ PARAFIALNY

Uroczystość w parafii polskokatolickiej w Bażanówce

Parafia w Bażanówce należy do jednej z najstarszych placówek Kościoła Polskokatolickiego. Jej proboszcz, ks. Jan Jeleń roztacza swą duszpasterską opiekę nad wiernymi z Bażanówki już od dwudziestu lat. Praca ks. proboszcza i Rady Parafialnej spotykają się z wielkim uznaniem wszystkich wiernych.

Wiele w tym czasie wykonano prac w kościele i plebanii. Większość dzięki ofiarności wiernych i aktywności proboszcza i Rady Parafialnej.

W dniu 2 lutego 1983 roku odbyła się w tej parafii podwójna uroczystość — święto Matki Boskiej Gromnicznej i jubileusz 20-lecia kapłaństwa ks. Jana Jelenia.

Na uroczystość przybyli księża: ks. dziekan Ryszard Rawicki, ks. Eugeniusz Elerowski, ks. Jerzy Uchman oraz liczni wierni. Przed uroczystą Mszą św. życzenia Jubilatowi złożyli członkowie Rady Parafialnej: Józef Żuchowski, Józef Bury i Eugeniusz Wojcik, a dwie małe parafianki: Ewa Worchoł (7 lat) i Mariola Grabka (10 lat) wręczyły kwiaty i powiedziały piękne wiersze.

Po tej miłej ceremonii Ks. Jubilat odprawił uroczystą Mszę św., w czasie której ks. Eugeniusz Elerowski wygłosił kazanie o roli kapłana w Kościele. Pod koniec Mszy św. wierni przystąpili do Komunii św., której udzielał Ks. Jubilat i ks. Jerzy Uchman.

Po Mszy św. Jubilat serdecznie podziękował kapłanom, dzieciom i wiernym za życzenia, za kwiaty i za udział w tej tak ważnej dla niego uroczystości 20-lecia kapłaństwa.

JÓZEF BURY



Hymn do Świętego Ducha

(fragment)

Duchu Święty, Boża Gołębico —
Ze słonecznego Nieba
Racz zstąpić na nas błogą błyskawicą
I duszom naszym użyć krzepiącego Chleba.

Duchu Święty, Gołębico Boża —
Skupione:
z Bożego Przeworza,
Z powietrza, z Ziemi i z Ognia, i z Wody,
W łagodny gołębicy lot,
Niech na nas spłyną Dary Twoich Łask
Miłością, jako oczu macierzyńskich blask,
Szczęściem niebiańskiej pogody,
A nie jako z burzy grzmot.

Na świat i ziemię naszą, pełną Złości,
Racz zesłać Dar Mądrości.
Niechaj w swych sercach wiemy,
Jakie są Prawda i Żywot, i Droga
Do Boga.

Darem Rozumu nas oświeć łaskawie,
Byśmy umieli stawać w każdej sprawie:
W sądzie, w urzędzie, w szkole, w sklepie,
(w warsztacie, na roli —
Dóbr swej Ojczyzny roztropni włodarze,
Rozum daj w darze
Na rozproszenie swawoli.

O Dar błagamy Rady,
Naród śmiertelnie błądy,
Jeśliż przed grozą stanieniem.

Dla Dusz Zwycięstwa
O Dar prosimy Męstwa,
Bo oto męstwo nasze manowcami chodzi:
Człowiek w człowieka i brat w brata godzi.

Darem Umiejętności racz wzmocnić rękę naszą:
Niechaj szczęśliwie prowadzi nam plug,
Niechaj opuszcza umiejętnie młot,
Niechaj steruje przez morza-bezdroża,
Gdzie burze jej nie przestraszą,
Bo Gwiazda wszak wznijdzie Boża —
Niech od powietrza należy weźmie dług:
Ptaków spokojny lot.

O Duchu Święty, Darem Pobożności
Niech się nam każda ścieżka spaczona wyprości,
A Dar Bojaźni Bożej
Złości, nieszczęściom, krzywdom kres położy.

Duchu Święty, Boża Gołębico,
Ze słonecznego Nieba
Racz nas oświecić słodką błyskawicą
I duszom naszym racz użyć Chleba.

(JÓZEF RUFFER 1878—1940)



DUCH ŚWIĘTY A TAJEMNICA JEZUSA

Niewątpliwie wielu z was przyswoiło sobie w dzieciństwie naukę katechizmową, która w centrum wiary stawiała tajemnicę Trójcy Świętej — Ojca, Syna i Ducha Świętego. Dziś mało mówi się o Trójcy Świętej. Rzadko się słyszy, żeby Jej imieniem nazywano Boga. Mówi się o Duchu Świętym, o Słowie, o Jezusie, o Ojcu. Powiecie mi, że właściwie chodzi o to samo, bo to jest przecież Trójca Święta. W pewnej mierze tak. Mam jednak wrażenie, że zgubiło się wyczuwanie jedności tych trzech Osób Boskich, wewnętrznego życia Boga. Jedyny Bóg miłuje i działa. Kiedy Duch Święty działa — Bóg działa; kiedy Słowo wciela się w Jezusie, to Bóg się wciela. Próba refleksji nad tajemnicą życia Boga nigdy nie była dla człowieka łatwa. Dlatego właśnie przechodzimy od jednej niedoskonałej koncepcji do innej równie niedoskonałej, mając równocześnie trafną niewątpliwie intuicję Boga. Bowiem prawda tej

rzeczywistości jest czymś innym niż to, co człowiek potrafi wypowiedzieć.

Zwróćmy się do Ewangelii i zastanówmy się nad ziemskim życiem Jezusa, aby uchwycić w nim to, co Ewangelista przypisuje Duchowi Świętemu, który rzeczywiście jest wszędzie obecny.

A więc Jezus począł się z Ducha Świętego w łonie Dziewicy Maryi. Nie było żadnej interwencji ziemskiego ojca. Poczęcie Jego słusznie przypisujemy Duchowi Świętemu. Następnie Duch Święty objawia się w Jezusie, umiłowanym Synu, w chwili kiedy przyjmuje chrzest z rąk Jana Chrzciciela. Porównując chrzest Jana z chrztem Jezusa trzeba powiedzieć, że tylko Jezus chrzci w Duchu Świętym. Jest również powiedziane, że kiedy Jezus odszedł na pustynię, prowadził Go tam Duch Święty. Duch Święty zdaje się kierować realizacją misji Jezusa. Mówi o

tym w wielu miejscach Ewangelia. W Galilei Jezus działa mocą Ducha Świętego (Łk 10,21), wyrzuca złe duchy mocą Ducha Bożego (Mt 12,28). Wreszcie, kiedy zapowiada apostołom, co nastąpi po Jego odejściu i co stanie się z Jego nauką, mówi o Duchu Prawdy, Paraklecie, Pocięzycielu, który oświeca i umacnia. Jezus powie potem, że dla uczniów pożyteczne będzie Jego odejście, bo wtedy prowadzić ich będzie Duch Święty (J 16,7—15) i On nauczy ich wszystkiego, przypomni to, czego nauczył Jezus i doprowadzi do całej prawdy (J 15,26; 14,26; 16,13). Przed rozstaniem się z apostołami Jezus przekazuje im Ducha Świętego razem z władzą przebaczenia w imię Boga: „Weźmijcie Ducha Świętego!” (J 20,22).

Być może zadajemy sobie pytanie, dlaczego Jezus, będąc Bogiem, potrzebował kierownictwa Ducha Świętego? Co to znaczy? Nie zapominajmy, że Jezus był także w pełni człowiekiem. Posiadał ludzką naturę. Był obdarzony ludzką inteligencją, ludzkim sercem. Jego człowieczeństwo było naprawdę takie jak nasze i tak jak my posiadał ludzką świadomość. Właśnie na płaszczyźnie człowieczeństwa Jezusa Duch Święty oświeca Go, prowadzi i kieruje. Ale Ducha Świętego nie można oddzielać od Słowa, które się wcieliło, ani od Ojca, który Je posłał. Mimo że w Bogu są trzy osoby, Jego sposób działania jest jednym wspólnym działaniem. W każdej z trzech Osób działa zawsze Bóg.

Duchowi Świętemu przypisuje się to działanie Boga, które towarzyszy każdej istocie ludzkiej, działanie polegające na oświecaniu, prowadzeniu, umacnianiu. Otóż Jezus w swej ludzkiej naturze także potrzebował oświecenia, prowadzenia i umacniania przez Ducha, Ducha Bożego, Ducha Ojca, Ducha Tego, kim był On sam. Dzieło Ducha Świętego w Jezusie jest przejawiającym się w Jego ludzkich władzach działaniem Boskim, które emanuje z Jego istoty jako Syna Boga. Tak było, dopóki człowieczeństwo Jezusa pozostawało w warunkach ziemskiego bytowania, po śmierci ludzka natura Zbawiciela znajduje się w zupełnie innej sytuacji. O tym już była mowa.

Sledząc poglądy wielu dzisiejszych chrześcijan mam nieraz wrażenie, że są oni skłonni mówić o Duchu Świętym jako o istocie niezależnej, jak gdyby o jakimś nowym Bóstwie. Wydaje się, że niektórzy przeciwstawiają w pewnym sposób nasze czasy innym minionym epokom i twierdzą, że teraz właśnie nastąpił okres królowania Ducha Świętego. W jakimś sensie pogląd ten jest słuszny, bo czasy panowania Ducha Świętego. Byłoby jednak uproszczeniem, gdybyśmy sądzili, że Stary Testament był epoką Ojca, że potem przyszedł czas Syna, a teraz żyjemy w czasach Ducha Świętego.

Rene Voillaume, *Wieczny i Żywy*

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (735)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

Omentach świętych Kościoła Katolickiego: *Eschatologie* (1868; kilka wydań), czyli *Eschatologia*; *Lehre von der Heiligang* (1872; kilka wydań), czyli *Nauka o uświęceniu*; *Erlösung in Christo Jesu* (1878; 2 tomy), czyli *Zbawienie* (odkupienie) w Jezusie Chrystusie; *Lehre von den Engeln* (1883), czyli *Nauka o aniołach*; *Schöpfungslehre* (1885), czyli *Nauka o stworzeniu*; *Dogmatische Theologie* (1887; 2 tomy), czyli *Teologia dogmatyczna* (prawie wszystkie dzieła Oswalda miały więcej wydań).

Oszczerstwo — (łac. calumnia) — to w teologii chrześcijańskiej-katolickiej — grzech przeciw VIII przykazaniu (→ Dekalog), którego to oszczerstwa istotą stanowi fakt rozpowszechniania o bliźnim czy bliźnich fałszywych, czyli zmyślonych złych wiadomości, błędów itp., lub celowe i świadome wyolbrzymianie, chociaż prawdziwych, ale złych, poniżających wiadomości o nich czy ich błędów, uwłaczających ich ludzkiej czci i godności, do czego ma prawo każdy człowiek. W tym przypadku, jak i w przypadku → obmowy, obowiązuje — restytucja, czyli odwołanie głoszonych błędnych wiadomości i naprawienie ewent. wyrządzonej krzywdy czy wyrządzonych krzywd, bez czego nie można otrzymać w sakramencie pokuty — rozgrzeszenia, a więc nie można też godnie przyjąć → Komunii św.

Oszczędność — to → cnota, której istota polega na roztropnym (→ roztropność), rozsądnym i ostrożnym dysponowaniu, tj. wydawaniu pieniędzy i takimż używaniu innych wartości materialnych; oszczędności przeciwstawieniem jest rozrzutność.

Oświecenia droga — po łac. via illuminativa — jest w procesie zdobywania → doskonałości chrześcijańskiej w ujęciu i w pojęciu katolickim z kolei drugim stopniem, albo

drugą drogą. Pierwszą jest tzw. droga oczyszczająca (po łac. via purgativa), w której i na której człowiek przy pomocy → Łaski Bożej wyzbywa się grzechów ciężkich i wad. Druga jest właśnie drogą oświecającą (łac. illuminatio = oświecenie), w której i na której człowiek, żyjący już w stanie łaski uświęcającej, przy pomocy szczególnego od Boga otrzymywanego światła lepiej poznaje sposoby i środki wyzbywania się grzechów powszednich i mniejszych wad, a trwalej zdobywa cnoty i w nich postępuje, równocześnie lepiej poznaje też samego Boga jako absolutną Doskonałość, aby z tej drogi oświecenia przechodzić powoli na trzecią, już tu na ziemi najwyższą, drogę, na najwyższy tu na Ziemi możliwy do osiągnięcia przez człowieka stopień, gdzie już człowiek wprowadzić jeszcze jest i żyje na Ziemi, ale już w sposób sui generis (w sposób szczególny, niezrozumiały zwłaszcza dla ludzi będących w grzechach) łączy się, jednoczy się, oczywiście dzięki szczególnej Łasce Bożej, z samym Bogiem i żyje jakby w przedniebie, kieruje się już jego prawami i zażywa przedsmaku szczęścia, w jakim żyją niebianie. Ta trzecia droga zwie się drogą jednoczącą (po łac. via unitiva).

Od drogi oświecenia jako swoistego już stanu życia i poznania trzeba odróżnić jedno czy kilkakrotne doraźne ingerencje czy akty Boże w stosunku do człowieka, czy wybranych ludzi, dzięki którym to oświeceniom oni sami rozumieją lepiej czy właściwie pewne sprawy w świetle nadprzyrodzonej dla siebie samych albo też w celu przekazania ich innym ludziom czy nawet instytucjom, np. Kościołowi lokalnemu, klasztorowi itp.

Oświecenie — to kierunek filozoficzny i literacki, panujący w rozwoju kultury europejskiej od końca XVII w. do pocz. XIX w., w którym to okresie — jak to stwierdził — Im. Kant — rodzaj ludzki usiłował wyjść przede wszystkim przez

Nabożeństwa Majowe



Maj — wiosna w pełni, zielenią się łąki i gaje, kwitną kwiaty, rozwijają się liście drzew i krzewów — prawdziwie maj jest miesiącem wiosny. Już w początkach miesiąca śnieżnobiałym kwiecieniem okrywają się drzewa w naszych ogródkach przydomowych, niebo błękitnieje, ciepłe podmuchy radują wszystkich, budzą po długiej zimie i chłodnym przedwiośniu do radosnego życia. Szybko rozwijają się różnokolorowe kwiaty: krokusy, narcyzy, fiołki, konwalie. Łąki złocą się od kaczęćców, jaskrów, stokrotek. Dzieci zbierają lilie, maki, chabry i kąciole, plotą wianuszki i układają bukietki ku czci Matki Boskiej, składając je u stóp figurek przydrożnych, krzyży i kapliczek. Równie gęsto ukwiecone są obrazy świętych pańskich, umajone, bowiem maj wiąże się w Polsce z pięknym, tradycyjnym zwyczajem oddawania czci Maryi Pannie, a najwyższym wyrazem tego polskiego, ludowego kultu są od dawna ustanowione nabożeństwa majowe z licznymi modłami, pieśniami, spośród których najbardziej znana jest pieśń: „Chwalcie łąki umajone, góry, doliny zielone..”

Nabożeństwa majowe wywodzą się z Włoch, ale bardzo szybko przyjęły się w Polsce i w innych krajach chrześcijańskich. Prawdziwy „rozkwit” nabożeństw w naszym kraju nastąpił w XIX wieku i od tam jest najbardziej ludowym, polskim wyrazem chwały i czci oddawanej Matce Bożej. Jest to jeden z najwspanialszych elementów naszej polskiej religijności — i to nie tylko wśród ludu wiejskiego. Żaden naród nie wyraża tak pięknie i żarliwie swej wiary i nie posiada tylu pięknych pieśni ku czci Bożej Rodzicielki — Opiekunki biednych i opuszczonych, jak właśnie Polacy.

Od pradziejów powstania naszego państwa, od chwili wprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce, nasz naród oddawał cześć Matce Syna Bożego. Najstarsza polska pieśń religijna, tak stara, że nawet do dziś istnieje spór o jej autorstwo, odnosi się do Matki Chrystusa: „Bogurodzica, Dziewica, Bogiem sławiona Marya...” znana już była i śpiewana od XIII wieku w miejscach kultu religijnego, w kaplicach i kościółkach przez rycerstwo (przed bojem i po boju, na placach i polach zwycięstwa).

A jednak najwięcej uczucia, modłów wkłada nasz lud w nabożeństwa majowe, odprawiane w godzinach wieczornych — i to nie kościelnie w kościołach, ale również przy kapliczkach, figurach świętych i krzyżach przydrożnych, wśród pól i na rozstajnych drogach.

W miesiącu maju rozlegają się po wsiach i osadach, miastach i miasteczkach pieśni Maryjne. Śpiewają je młodzi, starzy i dzieci; ich głosy łączą się w chóry. Ponad górami, dolinami płyną żarliwe prośby do Maryi Panny — ludzi szukających wstawiennictwa u Chrystusa — i w tym właśnie tkwi ogrom wiary polskiego ludu. Niepodobna nawet wyobrazić sobie Polaków, w kraju czy na emigracji, bez majowych nabożeństw, które starym zwyczajem odprawiane są wszędzie przed umajonym obrazem Matki Bożej.

ANTONI KACZMAREK

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (736)

konsekwentne stosowanie praw i wymogów rozumu w poznawaniu świata i urządzaniu według nich świata na nowo z położenia samozawinioniej przez ludzką niesamodzielną i stąd wtedy przeżywanego swojego kryzysu. Racjonalizm Oświecenia już ze swoich wyjściowych założeń metodologicznych, jeśli nie w pełni negatywnie, to w każdym razie z rezerwą odnosił się do poglądów, głoszonych przez religie objawione przede wszystkim do chrześcijańskiej religii.

Otchłań — — limbus

Otto Leopold — (ur. 1819, zm. 1882) — urodził się w polskiej rodzinie ewangelicko-augsburskiej w Warszawie. Po uzyskaniu tu matury odbył następnie studia teologiczne w Dorpacie i Berlinie, które wkrótce uwieńczył stopniem doktora teologii. Otrzymał ordynację został w 1844 roku pastorem w Piotrkowie, potem przeniesiony został do rodzinnej Warszawy, gdzie od 1849 roku był nauczycielem religii ewangelickiej w tutejszych gimnazjach, jednocześnie dał się poznać jako bardzo zaangażowany polski patriota, społecznik, duszpasterz, kaznodzieja, pisarz. Śladem i wzorem swojego ojca, Jakuba, uczestnika Insurekcji Kościuszkowskiej i swojego brata starszego, Jana Franciszka, uczestnika Powstania Listopadowego, również włączył się do grona przygotowującego Powstanie Styczniowe, którego z kolei i on był czynnym uczestnikiem. W swej pracy zdobył też pełne uznanie, co w tamtych czasach było wydarzeniem wyjątkowym, wśród rzymskokatolików, owszem u samego arcybiskupa metropolity warszawskiego, Antoniego Fijałkowskiego. W 1864 roku został członkiem Rady Wychowania w Królestwie Polskim, ale też w tymże roku został wkrótce przez władze okupacyjne carskie wpięty do cyta-deli, następnie w 1865 roku zmuszony do opuszczenia

Warszawy. W 1865 — 1875 r. był również bardzo czynnie zaangażowany w działalności kościelnej, jak również społecznej, publicystycznej, można też powiedzieć zaczątkowo ekumenicznej, w Cieszynie, gdzie pracował jako tamtejszy duszpasterz ewangelicki. W 1875 roku udało mu się powrócić do Warszawy, gdzie w wyniku dla niego pozytywnego konkursu uzyskał stanowisko drugiego proboszcza przy parafii ewangelicko-augsburskiej p.w. Św. Trójcy.

Ks. dr Leopold Otto jest też autorem wielu: kazań, artykułów, przyczynków naukowych, odezów, z którego to dorobku pisarskiego tu wymienić należy następujące pozycje: *Konfesja, czyli wyznanie wiary* (1852); *Rozmyślenia i modlitwy* (1865); *Ojciec nasz* (1868); *Książeczka o małżeństwie* (1872). W tym czasie, będąc jednym z czołowych polskich działaczy na Śląsku, nawiązał kontakt z Józefem Kraszewskim, który w Dreźnie wydawał wtedy tygodnik umieszczał w nim swoje artykuły pt. *Listy polskiego protestanta*, które podpisywał pseudonimem: Marcin Mazur. W 1872 roku udało mu się też wydać w Lipsku *List — apel do narodu niemieckiego*, w którym napiętnował dyskryminacyjną w stosunku do narodu polskiego politykę germanizacyjną. Nadto napisał *Przyczynek do historii zboru ewangelicko-augsburskiego 1659-1781* (1881); Po śmierci zostały wydane: *Rozmyślenia i kazania* (1887), oraz *Wykład Objawienia św. Jana* (1904). Był również ks. dr Otto założycielem czasopisma — miesięcznika pt. *Zwiastun ewangeliczny*, którego był redaktorem najpierw od 1863 roku w Warszawie, następnie w Cieszynie, a od 1875 roku znowu w Warszawie, a w którym to periodyku drukował wiele swoich, różnego rodzaju tematycznie i formalnie ujętych prac.

Ks. dr Leopold Otto był i jest zasłużonym dla Polski, dla Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce w szczególności, a również dla polskiego ekumenizmu działaczem, jako też zaangażowanym kaznodzieją i duszpasterzem.

KAROLA MARKSA

Karol Marks jest współtwórcą (obok F. Engelsa i W.I. Lenina) marksizmu; tj. doktryny filozoficznej, z której wynikają określone wnioski społeczne i ekonomiczne oraz ideologii politycznej.

W ścisłym związku z ogólnymi założeniami filozoficznymi pozostaje zwłaszcza rewolucyjny program społeczny, budownictwa socjalizmu i komunizmu. Filozoficzne założenia marksizmu sformułowane są w obrębie teorii materializmu dialektycznego („nauka o ogólnych prawach ruchu i rozwoju przyrody, społeczeństwa ludzkiego i myślenia”) i historycznego (nauka, która stosuje ogólną teorię dialektyki do zjawisk życia społecznego). Podstawę światopoglądową myśli marksistowskiej stanowi filozofia materialistyczna i dialektyczna teoria świata przyrodniczego i społecznego.

Karol Marks urodził się 5 maja 1818 roku w Trewirze w Nadrenii. Jego dziadek był w tym mieście rabinem, ojciec (Heinrich) adwokatem. Ojciec Marksa był zwolennikiem filozofii Oświecenia, racjonalistą i liberałem — „prawdziwy osiemnastowieczny Francuz, znający na pamięć Woltera, jak mówili o nim przyjaciele”. Kiedy Prusy, opierając się na zasadzie państwa germańsko-chrześcijańskiego, zamknęły Żydom dostęp do funkcji publicznych (1815) i do wolnych zawodów (1822), Heinrich, który uważał wiarę żydowską za sztywną, ciasną i nietolerancyjną, wstąpił do wspólnoty reformowanej w Trewirze. Już w latach 1824—25 podobnie uczyniła jego żona (pochodząca również z rabinackiej rodziny holenderskiej), oraz jego dzieci.

Karol był trzecim z dziewięciorga dzieci. Dzieciństwo jego, o którym niewiele wiemy, było szczęśliwe. Wstępuje do liceum w Trewirze (1830—1835) i uczy się tam „dobrze, choć nie znakomicie”. Jego wypracowania z religii zawierają przede wszystkim rozważania moralizujące.

W wypracowaniu z religii pt. „Zespolenie się wierzących z Chrystusem według Ewangelii św. Jana” Marks stwierdza, że tylko przez obcowanie z Chrystusem człowiek — jak świadczą o tym całe dzieje ludzkości — wznosi się ponad swoją ograniczoność, swój egoizm i staje się zdolny do prawdziwie cnotliwego życia. Uważa on więc w tym wypracowaniu naukę wiary chrześcijańskiej za niezbędną podstawę moralności, która nie może znaleźć oparcia w potrzebach uczuciowych i w popędach jednostki; te ostatnie sprowadzają człowieka z drogi cnoty. „Niskie dążenie do dóbr ziemskich wypiera dążenie do poznania, tęsknota do prawdy jest zagłuszona przez pieszczotliwy głos kłamstwa, i w taki sposób stoi tu człowiek — jedyna istota w przyrodzie, która nie spełnia swego zadania, jedyny członek w całym wszechświecie, niegodny Boga, który go stworzył”. Jednakże sama natura człowieka sprawia, że właściwe mu jest dążenie do dobra, dążenie do poznania, poszukiwanie prawdy, tęsknota do wyższej istoty, o której mówi „największy mędrzec starożytności, boski Platon”. Poprzez „zespolenie się z Chrystusem” te szlachetne dążenia i potrzeby zwyciężają grzeszne zamiary i czyny. „... Zespolenie się z Chrystusem polega na najściślejszym i na najwyższym obcowaniu z nim, na tym, że mamy go zawsze przed oczyma i w sercu, i że prze-



pojeni największą miłością do Niego, zwracamy jednocześnie swe serca do naszych braci, których ściśle połączył z nami i za których On także złożył swe życie w ofierze”. (T.J. Ojzerman, Powstanie filozofii marks.).

Tak więc w wypracowaniu gimnazjalnym z religii Marks przedstawił tradycyjne religijne i etyczne tezy protestantyzmu; w wypracowaniu tym młody Marks daje wyraz swej sympatii dla Platona, a w konsekwencji — swej antypatii do materialistycznego ateistycznego epikureizmu.

Natomiast wypracowania z języka niemieckiego ukazują jego prawdziwe ideały życiowe: „Myślą przewodnią, jaka winna nami kierować przy wyborze zawodu, jest dobro ludzi i nasze własne wypełnienie”.

W roku 1833 Marks opuszcza Trewir i w Bonn rozpoczyna studia prawnicze. Ale bardziej pociąga go literatura i estetyka. W tajemnicy zaręcza się z Jenny, córką barona von Westphalena, która w parę lat później zostanie jego żoną. Na początku roku 1836 choruje i traci rok studiów. Następnie przenosi się na uniwersytet w Berlinie, gdzie studiował prawo, historię i filozofię. Tamtejsze środowisko sprzyjało nauce. Marks zetknął się z domiującą wówczas w Niemczech filozofią Hegla (1770—1831) i stanął na stanowisku idealizmu heglowskiego, współpracując z berlińską lewicą heglowską, która zajmowała się głównie krytyką religii. Ponieważ „polityka była jeszcze terenem niebezpiecznym, zasadnicza walka była skierowana przeciw religii” — powie Engels.

W roku 1841 na podstawie rozprawy pt. „Różnica między filozofią przyrody Demokryta i filozofią przyrody Epikura”, uzyskał Marks doktorat z filozofii. W pracy tej znalazły wyraz jego materialistyczne i ateistyczne poglądy. Marks przyjmuje w niej całkowitą wolność filozofa, który przed nikim nie musi się tłumaczyć. Przyjmuje dewizę Oświecenia: odważ się myśleć samodzielnie. Epikur jest mu wzorem. Grecki filozof jest dla Marksa „mistrzem absolutnej wolności umysłu”. Nie może być mowy o tym, by — jak chce Plutarch — „wzywać filozofię przed sąd religii”. Przeciwnie, to „teologizujący rozsądek ma się stawić przed filozofią”.

Młody Marks odrzuca wszelką wiarę religijną. Czyni tak w imię pewnego ideału człowieka. Przekonany, że wiara przeszkadza wolności, chce od niej ludzkość wyzwolić.

„Pragnę ducha jeszcze lepiej wyzwolić z okowów religii”. Krytyka religii, zapoczątkowana przez młodego Marksa, przewija się z różnym natężeniem także przez późniejsze jego pisma.

Niektórzy twierdzą, że istnieje różnica między poglądami młodego Marksa a poglądami przedstawionymi w jego późniejszych pracach. Wydaje się, że trudno byłoby taki podział przeprowadzić. Przyjąć raczej należy, że Marks pozostał wierny (generalnie) swym poglądom wypracowanym we wczesnych pracach.

W roku 1842 Marks został współpracownikiem, a następnie redaktorem naczelnym ukazującej się w Kolonii „Gazety Reńskiej” — która była organem liberalnej burżuazji nadreńskiej. Gazeta ta wkrótce przybrała kierunek rewolucyjno-demokratyczny. W warcu 1843 roku władze pruskie zakazały jej wydawania. W końcu października tego roku Marks przeniósł się do Paryża.

W Paryżu Marks oddał się studiom historycznym, zgłębiał teorie socjalistyczne i komunistyczne oraz prace historyków francuskich, którzy wskazywali na rolę walki klasowej w dziejach społeczeństwa. W roku 1884 powstały „Rękopisy ekonomiczno-filozoficzne”, a w roku następnym, wspólnie z Engelsem, napisał „Świątą rodzinę”.

W wyniku interwencji władz pruskich u rządu francuskiego Marks otrzymał nakaz opuszczenia Paryża. Udał się do Brukseli. Tuż napisał „Tezy o Feuerbachu” (1845). A już na przełomie 1845/46 powstało drugie wspólne dzieło Marksa i Engelsa „Ideologia niemiecka”, poświęcone krytyce niemieckiej filozofii poheglowskiej.

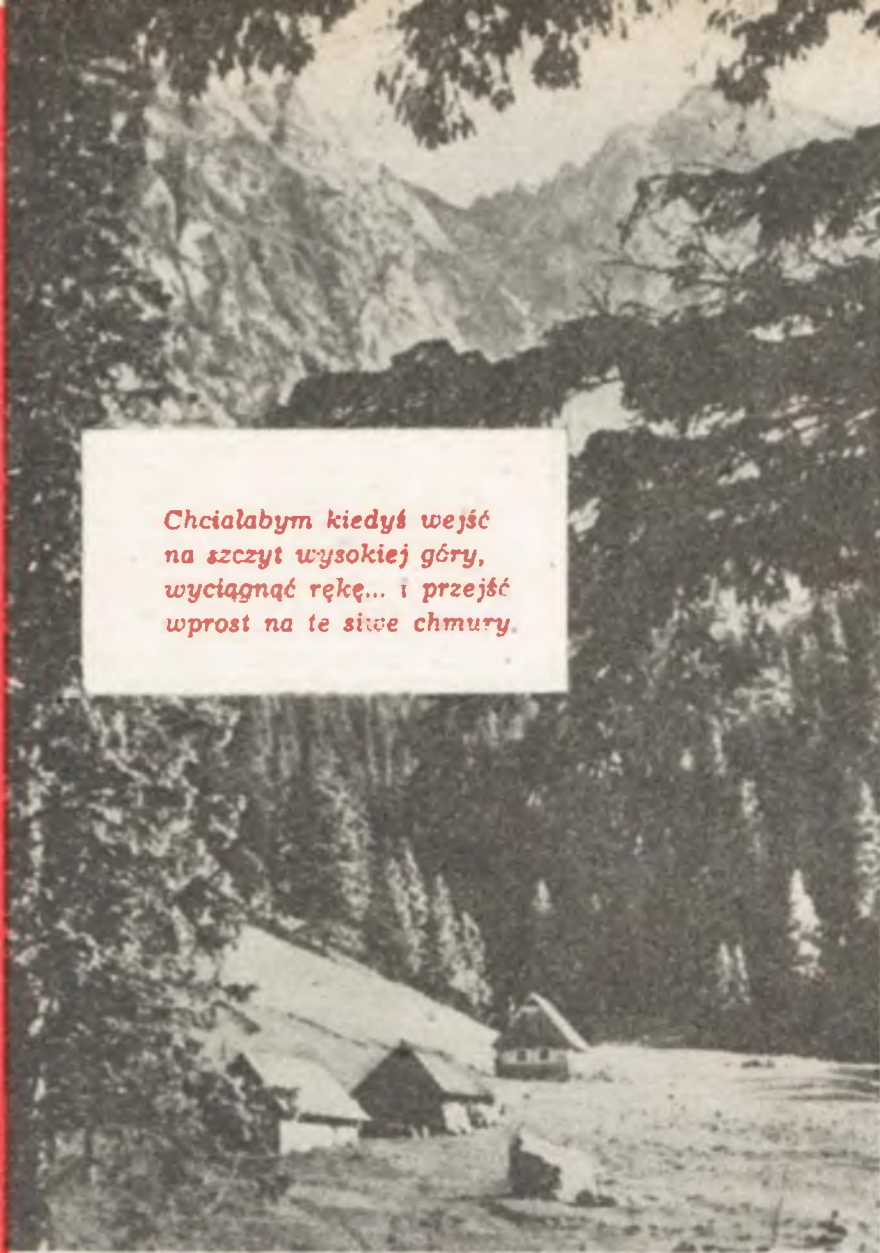
Rozwinięciem i zastosowaniem tezy materializmu dialektycznego i historycznego do badania zjawisk ekonomicznych jest kolejna praca Marksa pt. „Nędza filozofii” (1847). Opracował też wraz z Engelsem „Manifest komunistyczny” (1847—48).

Po rewolucji marcowej w Niemczech Marks przeniósł się wraz z Engelsem do Kolonii, gdzie założył „Nową Gazetę Reńską”, reprezentującą stanowisko proletariatu. W lutym 1849 r. po upadku rewolucji w Niemczech Marks stanął przed sądem, oskarżony o „obrazę władzy”. W maju 1849 r. Marksa wydalono z Niemiec, a „Nową Gazetę Reńską” zamknięto. Udał się ponownie do Paryża, a wydalony stamtąd po demonstracji czerwcowej (1849), osiadł na stałe w Londynie, gdzie powstały: „Walki klasowe we Francji 1848—50” (1850) i „Osiemnasty brumaire’a Ludwika Bonaparte” (1852). W roku 1867 ukazał się „Kapitał” (t. 1) — główne dzieło Marksa. Tom 2 i 3 „Kapitału” opracował na podstawie rękopisów i wydał Engels (1885, 1894).

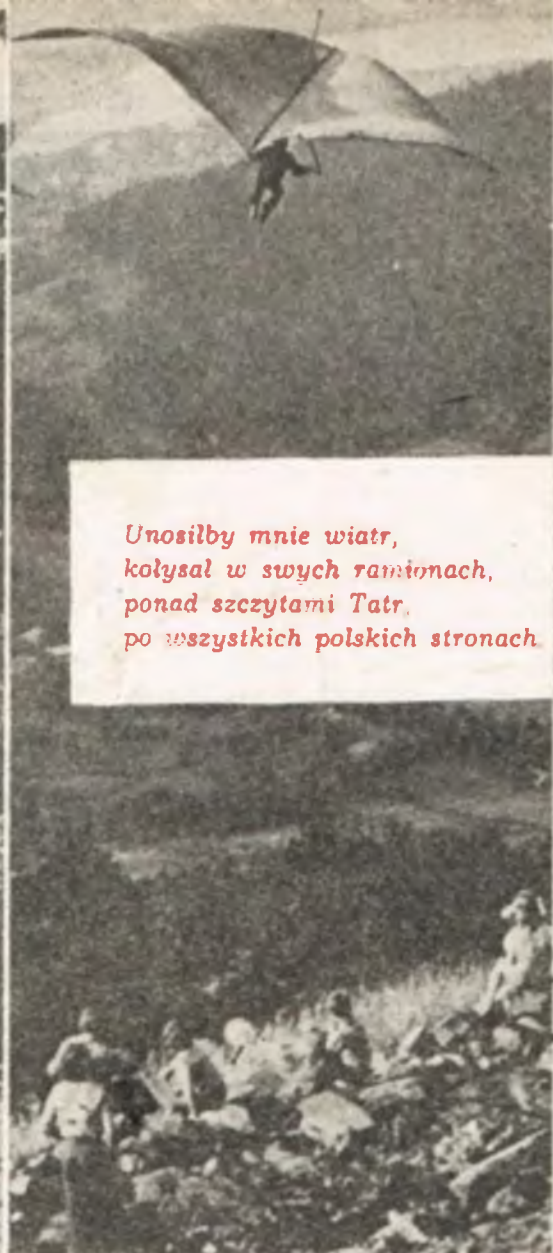
Karol Marks zmarł 14 marca 1883 roku w Londynie, gdzie został pochowany.

Oto, co na temat istoty filozofii marksistowskiej pisze uczeń Ingardena, Jan Szewczyk w „Studiach Filozoficznych” (1969, nr 1), słowa te właśnie dziś, gdy obchodzimy święto pracy — 1 maja — warto przypomnieć.

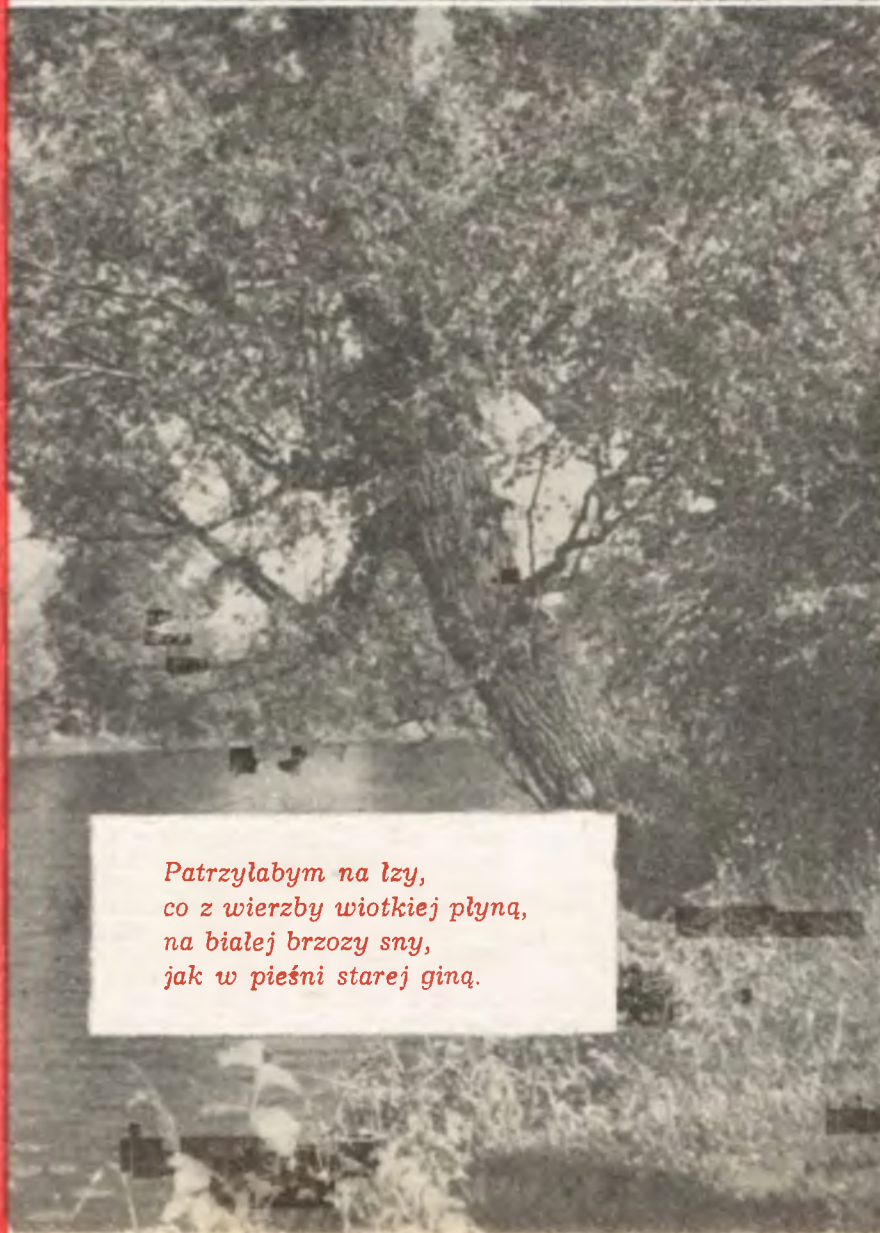
„Jakie można znaleźć u Marksa słowo-klucz, które otworzyłoby nam teraz drogę myślową do istoty marksistowskiej filozofii? Otóż mogę z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że tym słowem i stojącym za nim pojęciem jest „praca”. Marksizm taki, jaki wszedł do dzieł filozofii i do dzieł wyzwalającej się pracy, wyodrębnia siebie z heglizmu i konstytuuje w samoistną, całkowicie osobną doktrynę, kiedy młody doktor filozofii nazwiskiem Marks zaczyna koncentrować swą uwagę na pracy i zaczyna się domyślać jej roli w ludzkim życiu i przebiegu dzieł powszechnych. Kiedy siła robocza celowej, produkcyjnej działalności człowieka ukazuje mu się coraz jaśniej i wyraźniej jako pierwszy napęd ludzkiej historii, w przeciwieństwie do wspekulowanej w nią przez Hegla „idei absolutnej”, zaś faktycznie koleje ludzkiej pracy prezentują mu się jako podstawowy i centralny problem dzieł, Marks z heglisty przeobraża się w twórcę marksizmu.”



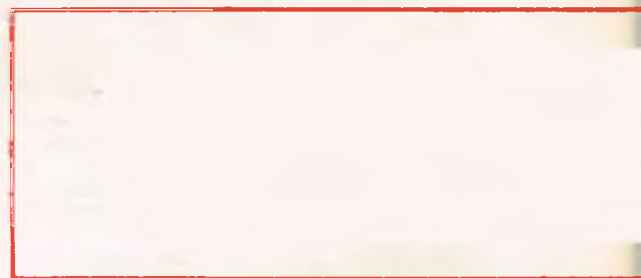
*Chciałabym kiedyś wejść
na szczyt wysokiej góry,
wyciągnąć rękę... i przejść
wprost na te siwe chmury.*



*Unosiłby mnie wiatr,
kołysał w swych ramionach,
ponad szczytami Tatr,
po wszystkich polskich stronach.*



*Patrzyłabym na lzy,
co z wierzby wiotkiej płyną,
na białej brzozy sny,
jak w pieśni starej gina.*



*Posłałabym z chmur kwiaty
pąsowej zorzy słońca,
tworzyłabym poematy
opiewające kraj bez końca*



*Widziałabym go całym,
jak kroczy z gór do morza —
światlisty, okazały,
kraj mój ubrany w zboża.*



*Dostrzegłabym sieć żył,
błękitnych wstążek rzecznych
i polnej drogi pył,
i barwy łąk tysięcznych.*



*A dalej — co tu kryć,
poezją świat nie stoi,
więc wyszeptalabym: chcę żyć,
gdzie wszyscy bliscy moi.*

MALGORZATA KAPINSKA

MÓJ KRAJ





(fragmenty opowiadania Henryka Sienkiewicza)

Pewnego razu zdarzyło się, że latarnik w Aspinwall, niedaleko Panamy, przepadł bez wieści. Ponieważ stało się to wśród burzy, przypuszczano, że nieszczęśliwy musiał podejść nad sam brzeg skalistej wysepki, na której stoi latarnia, i został splukany przez białwan. Przypuszczenie to było tym prawdopodobniejsze, że na drugi dzień nie znaleziono jego łódki, stojącej w skalistym wrębie. Zawakowało tedy miejsce latarnika, które trzeba było jak najprędzej obsadzić, ponieważ latarnia niemałe ma znaczenie tak dla ruchu miejscowego, jak i dla okrętów idących z New Yorku do Panamy. Zatoka Moskitów obfituje w piaszczyste ławice i zasy, między którymi droga nawet w dzień jest trudna, w nocy zaś, zwłaszcza wśród mgieł podnoszących się często na tych ogrzewanych podzwrotnikowym słońcem wodach, prawie niepodobna. Jedynym wówczas przewodnikiem dla licznych statków bywa światło latarni. (...) Następce trzeba było koniecznie znaleźć w ciągu dwunastu godzin, musiał on być nadzwyczaj sumiennym człowiekiem. (...) Życie na wieży jest trudne i bynajmniej nie uśmiecha się rozpróżnionym i lubiącym swobodną włóczęgę ludziom Południa. Latarnik jest niemal więźniem. Z wyjątkiem niedzieli nie może on wcale opuszczać swej skalistej wysepki. Łódź w Aspinwall przywozi mu raz na dzień zapasy żywności i świeżą wodę, po czym przywożący oddalają się natychmiast, na całą zaś wysepce, mającej morzę rozległości, nie ma nikogo. W ogóle jest to życie klasztorne, a może więcej niż klasztorne, bo pustelnicze. Lecz oto najniespodziewaniej następcą zgłosił się jeszcze tego samego dnia. Był to człowiek już stary, lat siedemdziesiąt, albo i więcej, ale czerstwy, wyprostowany, mający ruchy i postawę żołnierza. Twarz jego była przygnębiona i smutna, ale uczciwa. Pozostało go tylko wyegzaminować, wskutek czego wywiązała się następująca rozmowa:

- Skąd jesteście?
- Jestem Polak.
- Coście robili dotąd?
- Tułałem się.
- Latarnik powinien lubić siedzieć na miejscu.
- Potrzebuję spoczynku.
- Czy macie świadectwa uczciwej służby rządowej?

Stary człowiek wyciągnął z zanadru spłowiały jedwabny szmat, podobny do strzępu starej chorągwi. Rozwinął go i rzekł:

- Oto są świadectwa. Ten krzyż dostałem w roku trzydziestym. Ten drugi jest hiszpański z wojny karlistowskiej; trzeci to legia francuska; czwarty otrzymałem na Węgrzech. Potem biłem się w Stanach przeciw południowcom, ale tam nie dają krzyżów — więc oto papier.
- Hm! Skawiński? To jest wasze nazwisko?... Hm!... Dwie chorągwie zdobyte własnoręcznie w ataku na bagnety... Byliście walecznym żołnierzem!
- Potrafię być i sumiennym latarnikiem. (...)
- Wszelako na latarnika wydadecie mi się za starzy.
- Sir — odezwał się nagle kandydat wzruszonym głosem. — Jestem bardzo znużony i skołatany. Dużo, widzicie, przeszedłem. Miejsce to jest jedno z takich, jakie najgoręcej pragnąłem otrzymać. Jestem stary, potrzebuję spokoju. Błagam was... Jak mi Bóg miły, jestem jak statek, który jeśli nie wejdzie do portu, to zatonie... Jeśli chcecie uszczęśliwić człowieka starego...

Niebieskie oczy starca wyrażały tak gorącą prośbę, że konsul, który miał dobre, proste serce, czuł się wzruszony.

- Well! — rzekł. — Przyjmuję was. Jesteście latarnikiem. (...)

Zaczęły płynąć godziny, dni tygodnie. Skawiński czuł się tak szczęśliwym, jak nigdy w życiu nie był. Wstawał świtanem, brał posiłek, czyścił soczewki latarni, a potem siadłszy na balkonie, wpatrywał się w dal morską i oczy jego nie mogły się nigdy nasycić obrazami, które przed sobą widział. Jego wieża chroniła go przed wszystkim złem. Opuszczał ją też tylko czasami w niedzielę z rana. Przywdziewał wtedy granatową kaptę strażniczą z srebrnymi gu-

zami, na piersiach zawieszał swoje krzyże i jego mleczna głowa podnosiła się z pewną dumą, gdy słyszał przy wyjściu z kościoła, jak Kreole mówili między sobą: „Porządnego mamy latarnika”. „I nie heretyk, chociaż Yankee!” Wracił jednak natychmiast po mszy na wyspę i wracał szczęśliwy. W niedziele także odczytywał sobie hiszpańską gazetę, którą zakupywał w mieście, lub new-yorskiego „Heralda” (...) — i szukał w nich skwapliwie wiadomości z Europy. Biedne stare serce! Na tej wieży strażniczej i na drugiej półkuli było jeszcze dla kraju. (...) Cały świat teraz zaczynał się dla starca i kończył się na jego wysepce. Zżył się już z myślą, że nie opuści wieży do śmierci, i po prostu zapomniał, że jest jeszcze coś poza nią. (...)

Pewnego razu, gdy łódź przywiozła wodę i zapasy żywności, Skawiński zszedłszy w godzinę później z wieży, spostrzegł, że prócz zwykłego ładunku jest jeszcze jedna paczka więcej. Na wierzchu paczki były marki pocztowe Stanów Zjednoczonych i wyraźny adres „Skawiński Esq.”, wypisany na grubym żaglowym płótnie. Rozciekawiony starzec przeciął płótno i ujrzał książki: wziął jedną do ręki, spojrzął i położył na powrót, przy czym ręce poczęły mu drżeć mocno. Zdawało mu się, że śni — książka była polska. Co to miało znaczyć? Kto mu mógł przysłać książkę? W pierwszej chwili zapomniał widocznie, że jeszcze na początku swej latarniczej kariery przeczytał pewnego razu w pożyczonym od konsula „Heraldzie” o zawiązaniu polskiego Towarzystwa w New Yorku i że zaraz przesłał Towarzystwu połowę swej miesięcznej pensji. Towarzystwo wywdzięczając się, przysłało książki. Przyszły one drogą naturalną, ale w pierwszej chwili starzec nie mógł pochwycić tych myśli. Polskie książki w Aspinwall, na jego wieży, wśród jego samotności, była to dla niego jakaś nadzwyczajność, jakieś natchnienie dawnych czasów, cud jakiś. Teraz wydało mu się, jak owym żeglarzom wśród nocy, że coś zawołało na niego po imieniu głosem bardzo kochanym, a zapomnianym prawie. (...)

Gdy stary wyciągnął znowu po książkę rękę, słyszał wśród ciszy bicie własnego serca. Spojrzął: były to wiersze. (...) Nagle wśród tego spokoju natury rozległ się drżący głos starego, który czytał głośno, by się samemu lepiej zrozumieć:

*Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie!
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.*

Skawińskiemu zabrakło głosu. Litery poczęły mu skakać do oczu. W piersi coś urwało się i szło na kształt fali od serca wyżej i wyżej. Flumiąc głos, ściskając za gardło... Chwila jeszcze, opanował się i czytał dalej:

*Panno Święta, co jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem!
Jak mnie, dziecko, do zdrowia powróciłaś cudem
(Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę
I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu
Iść, za zurocone życie podziękować Bogu),
Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono...*

Wezbrana fala przerwała tamę woli. Stary ryknął i rzucił się na ziemię; jego mleczne włosy zmieszały się z piaskiem nadmorskim. Oto czterdzieści lat dobiegało, jak nie widział kraju i Bóg wie ile, jak nie słyszał mowy rodzinnej, a tu tymczasem ta mowa przysłała sama do niego — przepłynęła ocean i znalazła go, samotnika, na drugiej półkuli, taka kochana, taka droga, taka śliczna! We łkaniu, jakie nim wstrząsało, nie było bólu, ale tylko nagle rozbudzona niezmierna miłość, przy której wszystko jest niczym... On po prostu tym wielkim płaczem przeproszał tę ukochaną, oddaloną za to, że się już tak zestarzał, tak zżył z samotną skałą i tak zapamiętał, iż się w nim i tęsknota poczynała zacierać. A teraz „wracaj cudem” — więc się w nim serce rwało. Chwile mijaly jedna za drugą; on wciąż leżał. (...) Wyplakawszy się, miał teraz w twarzy jakiś spokój i rozpromienienie, a oczy jego były jak natchnione. Oddał bezwiednie całą swoją żywność psąkom, które rzuciły się na nią z wrzaskiem, a sam wziął znowu książkę. Czytał dalej:

*Tymczasem przenoś duszę moją utęsknioną
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych...*

Zmierzch dopiero zatarł litery na białej karcie, zmierzch krótki jak mgnienie oka. Starzec oparł głowę o skałę i przymknął oczy. A wówczas „Ta, co jasnej bronie Częstochowy”, zabrała jego duszę i przeniosła „do tych pól, malowanych zbożem rozmaitem”. Zaszumiały mu w uszach lasy sosnowe, zabełkotały rzeki rodzinne. Widzi wszystko, jak było. Wszystko go pyta: „Pamiętasz?” On pamięta! (...) Nagle jakiś głos rozlega się nad Skawińskim:
— Hej, stary! wstawajcie. Co to wam? Chorzyście?
— Nie.
— Nie zapaliliście latarni. Pójdźcie precz ze służby. Łódź z San-Geromo rozbiła się na mieliźnie, szczęściem, nikt nie utonął, inaczej poszlibyście pod sąd. Siadajcie ze mną, resztę usłyszycie w konsultacie Stary pobladał: istotnie nie zapalił tej nocy latarni.

W kilka dni później widziano Skawińskiego na pokładzie statku idącego z Aspinwall do New Yorku. Biedak stracił posadę. Otwierały się przed nim nowe drogi tułactwa. (...) Na nowe zaś życie miał na piersiach swoją książkę, którą od czasu od czasu przyciskał ręką, jakby w obawie, by mu i ona nie zginęła.

* Opowiadanie to osnute jest na wypadku rzeczywistym, o którym w swoim czasie pisał J. Horain w jednej ze swoich korespondencji z Ameryki.

HENRYK SIENKIEWICZ

W Stanach Zjednoczonych



Ilustracja
do „Za chle-
bem” Hen-
ryka Sien-
kiewicza

Ślady polskie w Stanach Zjednoczonych są liczne. Jednym z wielu Polaków przemierzających szlak amerykański był Henryk Sienkiewicz. Pomysłem wyjazdu na drugą półkulę zaraziła pisarza gwiazda scen warszawskich Helena Modrzejewska. Aktorka i jej przyjaciele wyrazili chęć szukania przygód w „dżunglach dziewiczego kraju”, a właściwie myśleli o założeniu kolonii w Kalifornii na wzór amerykańskiej Brook Farm, łączącej zasady pracy fizycznej z wysoko rozwiniętym życiem duchowym.

W Stanach Zjednoczonych Sienkiewicz znalazł się na przełomie lutego i marca 1876 r. Była to pierwsza dalsza podróż pisarza, który nigdy nigdzie nie zamieszkał na stałe, który życie spędził w pociągach, na statkach, w polskich i zagranicznych hotelach, który najlepiej pisał o Polsce, gdy znajdował się od niej daleko. Do celu swej podróży, do Kalifornii, niewielkiej wówczas osady rybackiej, dotarł około 20 marca. Nie zaniedbując przypadkiem mu funkcji zwiadowcy i menedżera — wybrał i przygotował dom na przyjazd pozostałych uczestników „dobrowolnego wygnania” — zabrał się od razu do solidnej pracy. Chciał jak najszybciej korespondencjami spłacić pożyczkę zaciągniętą na wyjazd w

„Gazecie Polskiej”. Nie przypuszczał bowiem, że w klimacie Kalifornii będzie mu się tak znakomicie pracowało. Zaledwie po półrocznym pobycie sam się zdumiał, że zdążył już: „kropnąć — jak pisał w liście do Juliana Horiana — 1. Pięć korespondencji bitego pisma — każda po sześć arkuszy, 2. Dramat w V aktach pt. „Na przebój”, 3. „Selim Mirza”, 4. „Szkice węglem”. A przecież sporo czasu pochłaniały mu zajęcia na farmie, a następnie częste wędrowki, polowania po Kalifornii i podróże po kraju.

Kalifornię przemierzył od północnego do południowego krańca. Polował na bawoły w stepach Wyomingu, był na pustyni Mohave, zwiedzał słynną kopalnię srebra w Virginia City w stanie Nevada, podziwiał Niagarę, przebywał w Chicago i Nowym Jorku. Dłatego jego „Listy z podróży” mają rzetelną wartość dokumentarno-historyczną. Tak samo jak szereg wywodów socjologicznych dotyczących Stanów Zjednoczonych i polskiej emigracji zarobkowej masowo napływającej na ziemię amerykańską po 1870 roku.

Z jego dorobku literackiego z tego okresu na szczególną uwagę zasługują „Sachem” i „Szkice węglem”. Niezmiernie mocna i wieloznaczna jest pointa noweli „Sachem”. Jej

bohater śpiewa pieśń, z którą ojcowie jego szli do zwycięskiej walki, a którą on zdolny jest tylko zebrać o chleb. „Szkice węglem” — utwór szeroko obecnie spopularyzowany — był rewelacją artystyczną i tematyczną na tle „młodej” prasy, zdolnej jedynie do postulowania nowego bohatera i nowego jego potraktowania. Bezlitosna prawda o wsi polskiej została wypowiedziana z taką mocą i przekonaniem, a przy użyciu tak prostych środków artystycznych, że niektórzy krytycy widzieli w tym utworze pierwszą zapowiedź naturalizmu na gruncie polskim.

W amerykańskim dorobku pisarza znalazły się także „Wspomnienia z Maripozy” i „Laternik”. Obydwie te nowele są o tyle interesujące na tle ówczesnej produkcji pisarskiej, że znowu podejmują temat „niepopularny” — W sposób aluzyjny ukazują polską emigrację polityczną oraz ogromną rolę literatury polskiej w życiu Polaków rzuconych na obczyźnie. Dzięki niej bowiem zachowują poczucie przynależności narodowej, łączność z krajem, zostają Polakami nawet w najgorszych, najbardziej sprzyjających wynarodowieniu warunkach.

EWA STOMAL



Polskie nazwy miast w USA



Na rozległym kontynencie amerykańskim w Kanadzie, USA i Meksyku znajduje się wiele miejscowości o polskich nazwach. Są więc takie miasta i osiedla, jak: Kościuszko, Pułaski, Częstochowa, Radom, Poznań, Kraków i wiele innych. Najwięcej jednak jest osiedli, miasteczek i miast o nazwie — Warszawa.

Skąd wzięły się polskie nazwy na tak odległym od naszego kraju terytorium? Nietrudno domyślić się, że począwszy od XVI wieku, a zwłaszcza od czasu utraty niepodległości Polski tj. od drugiej połowy XVIII, dość licznie emigrowali Polacy w poszukiwaniu pracy zarobkowej lub po nieudanych powstaniach masowo uchodzili do krajów zamorskich weterani walk „za waszą i naszą wolność”, osiedlając się najczęściej właśnie w krajach amerykańskich, często walcząc o wolność tych krajów.

Samych Warszaw na kontynencie amerykańskim jest co najmniej kilkanaście, jedną z nich — w Stanie Indiana — jest (nad rzeką Tippecanoe) miasto Warszawa o liczbie mieszkańców 14 tysięcy. Już prawa miejskie

uzyskała ona przed 120 laty (1867). Inne miasta, o nazwie wymawianej po angielsku Warsaw, znajdują się w regionie Chicago, Cleveland i St. Louis leżące nad linią kolejową i posiadające własny dworzec kolejowy. Inna Warsaw leży w stanie North-Carolina, na północ od Wilmington, dla nas o tyle ciekawe, że założycielami jego byli Polacy (emigranci) — liczy kilka tysięcy mieszkańców, posiada polskie sklepy z polskimi szylkami, na ulicy słyszy się mowę polską. Jeszcze inna Warsaw (osada) znajduje się w stanie Wirginia i w tymże stanie, o tej samej nazwie Warsaw, jest siostrzyca tej pierwszej Warsaw. Również w stanie Missouri, nad jeziorem Ozarkes, leży Warsaw, chlubiąca się tym, że ponoć założył ją w czasie powstania kościuszkowskiego w roku 1794 Polak — warszawianin, na cześć Jana Kilińskiego i Tadeusza Kościuszki. W stanie Kentucky-Tennessee istnieją aż trzy Warsawy (jedno z nich liczy około dwa tysiące mieszkańców oraz osada Warsaw w stanie Ohio). Oczywiście, wszystkie tu wymienione osady, miasta i miasteczka chlubią się tym, że współzałoży-

cielami ich byli Polacy, którzy też wnieśli swój wkład do ogólnego rozwoju kulturalnego.

- Warsaw nad brzegiem rzeki Missisipi, w stanie Illinois, sięga rodowodem wieku XVIII i liczy obecnie ponad cztery tysiące obywateli, wśród których znaczny odsetek stanowią potomkowie dawnej emigracyjnej Polonii. Potomkowie ich pracują w drobnym przemyśle wytwórczym, konfekcyjnym. W Warsaw, położonym w stanie New York, miasteczku liczącym ponad osiem tysięcy mieszkańców — znajduje się pomnik z lat walk Południa z Północą (około roku 1864), poświęcony pamięci tych, co pomagali Murzynom w ucieczce na północ do Kanady. I tutaj żyją potomkowie dawnych Polaków.

Na kontynencie amerykańskim jest jeszcze wiele innych miasteczek i osad o nazwie Warsaw. Niektóre z nich są zupełnie maleńkie i liczą zaledwie po kilka czy kilkanaście rodzin, nierzadko spotyka się nazwiska pochodzenia polskiego, dziś już mocno zamerykanizowane. W stanie Północna Dakota są dwie maleńkie Warsawy, liczące zaledwie po kilkanaście mieszkańców. Założy-

cielami tych dwóch osad byli osadnicy polscy, którzy przybyli tu jako uciekinierzy, powstańcy z roku 1830-31 zesłani na Syberię. Zapisali się oni w historii swego gościnnego osiedla tym, że chętnie i gościnnie przyjmowali wszystkich emigrantów-powstańców z lat 1863/64, którym udało się zbiec z zesłania na katorżnicze roboty na dalekiej Syberii. Dzieci Polaków, osiadłych tam w czasach późniejszych, powędrowały jeszcze dalej ku północy, rozpraszając się po rozległej ziemi amerykańskiej aż poza granice Kanady, głównie do większych ośrodków przemysłowych w poszukiwaniu lepszej pracy. Polacy emigranci byli zawsze wysoko cenieni przez Amerykanów jako dobrzy fachowcy, sumienni pracownicy, patriotycznie przywiązani do drugiej swojej ojczyzny, a z Polską nie zrywający więzi uczuciowych. Na obszarach Ameryki tj. USA, Kanady i Meksyku pozostawili po sobie liczne ślady polskości m.in. właśnie w nazwach miast, osiedli i miasteczek polskich — jako symboli „Starego Kraju”.

ANTONI KACZMAREK

Alkohol i przedstawiciele „wiedzy tajemnej”

Ostatnio w Stanach Zjednoczonych, a także i w Europie Zachodniej, staje się znów bardzo modna różnego rodzaju „wiedza tajemna” a więc astrologia, telepatia tudzież jasnowidzenia. Według prasy zachodniej, miliony ludzi uczestniczy w praktykach okultystycznych, a liczne rzesze są „sympatykami wiedzy tajemnej”.

Wiedzę tajemną” (o której niektórzy zachodnioeuropejscy przedstawiciele wiedzy mówią, że niewytłumaczalne zjawiska — przedmiot jej dociekań — są trudne do wytłumaczenia i otwierają nowe pole dla badań naukowych) czerpie się z praktyk magów, yogów i fakirów indyjskich. I tak oczyszczono z kurzu stare księgi, wydobyto przedziwne teorie głoszące np., że wszechświat wypełniony jest subtelną substancją, zwaną „eterem kosmicznym” powszechnym fluidem, które — jako tzw. ciało astralne — jest w każdym człowieku, a człowiek może nim kierować i posługiwać według własnej woli. Trzeba tylko znać sposoby przejścia i podporządkowania tego „eteru”.

Najgorliwsi obrońcy i zwolennicy okultyzmu głoszą, że powrót do poglądów uważanych za przesad i teorii pseudonaukowych dokonuje się dlatego, że świat stanął u rozstajnych dróg, a chaos rodzących się zjawisk sprzyja odnowie dawnych przekonań. Ludzie pragną przeniknąć tajemnicę wszechświata, tajniki swego losu, a ci, którzy dotknięci są chorobą, próbują zasięgnąć rady „uzdrowiaczy”.

Według Arcta, okultyzm to ogólna nazwa zjawisk w naturze i życiu psychicznym (hipnoza, telepatia, jasnowidzenie), których nie można objaśnić przyczynami znanymi i działaniem znanych sił natury; nauka o rzeczach ukrytych, nadmysłowych, ogół praktyk tajemniczych, za pomocą których wnika się w tajemnice świata.

Bardzo bogata jest literatura dotycząca tzw. „wiedzy tajemnej”. Okultystyczne wierzenia — przyjmujące, że oprócz świata empirycznego istnieje jeszcze tajemniczy świat nadprzyrodzony oraz oparte na nim praktyki i wróżbiarstwo — istnieją od wielu tysięcy lat.

Jednym z najbardziej rozpowszechnionych rodzajów okultyzmu jest *paramedycyna*. Istnieją paramedyczne sposoby leczenia. Znachorzy, owczarze, zaklinacze to niekiedy ludzie wyposażeni w niezwykle zdolności. Istnieli oni od zarania dziejów. W społeczeństwach prymitywnych ich rola była dominująca (jako szamani i czarownicy obok wodzów plemiennych zajmowali zaszczytne miejsce), działają oni i po dziś dzień w społeczeństwach rozwiniętych. Na uwagę zasługuje to, że wielu z nich od pokoleń stosuje z powodzeniem rozliczne zioła, napary, mikstury, przy czym niektórzy otaczają się nimbem tajemniczości, stosują praktyki z zakresu „magii uzdrowicielskiej”. Wielu z nich odziedziczyło „nadnaturalną mocą” — od zamawiania począwszy, a na różnych zabiegach skończywszy.

„Nakładanie rąk” przez „uzdrowiciela” ma powodować przepędzenie choroby. „Uzdrowiciele” (na Zachodzie termin ten wpisano do rejestru zawodów) mają dysponować „władzą scalania rozbitego mechanizmu niezbadanych sił bytujących w człowieku”.

Charakterystyczne jest to, że kiedy prześledzimy działalność „ludzi wiedzy tajemnej”, parających się uzdrawianiem, i to zarówno tych, którzy żyli przed wiekami, jak i współczesnych, stwierdzimy, że z reguły są to abstynenci, ludzie stroniący od alkoholu, a leki podawane przez znachorów — na ogół sporządzane są bez domieszek alkoholu.

Już deści angielscy (Westphal, Keith,

Strafesbury, Trenchard z XVII—XVIII w.) głosili, że racjonalna jest jedynie wiara w istnienie Stwórcy (Pierwszej Przyczyny), natomiast inne wierzenia (np. w możliwość cudów, w diabła) uważali za efekt zaburzenia psychicznego, wywołanego strachem, widzeniami sennymi lub nadużyciem alkoholu.

Prawdą jest, że niektórzy wróżbici i jasnowidzący wprowadzali się w „nieziemski” stan dzięki działaniu narkotyków lub alkoholu, ale stanowili oni wyjątki; większość stroniła od środków oszalamiających.

Do dnia dzisiejszego są przedrukowywane lub powielane księgi tłumaczeń snów (senniki egipsko-chaldejskie), które traktowane są jako relikty dalekiej przeszłości, chociaż są tacy, którzy zaopatrują się w senniki, wierząc prastarym źródłom. Istnieje wiele sposobów interpretacji snów. Z marzeń sennych ludzie próbują wysupłać to, co dotyczy ich przyszłości. Chcą czytać w snach jak w zwierciadle czarnoksięskim. Gwoli ciekawostki: wprawdzie Sennik egipsko-chaldejski pod hasłem „pijanym być — wróży — bogactwo”, jednakże inny sennik — syryjski interpretuje „kto biesiadę śni, niech strzeże się chorób żołądkowych”. Ta druga interpretacja winna bardziej trafiać nam do przekonania. Szanując tradycję, kłaniając się „wiedzy tajemnej” — i tej niesprawdzonej i tej z posmaczkami hołsztaplerstwa, a do wszystkiego co nosi w sobie posmak tajemniczości podchodząc może nawet nie z przymrużeniem oka, ale z wielką ostrożnością, ani we śnie, ani na jawie, nie pochwalajmy używania napojów wysokokowych, biorąc przykład z „uzdrowicieli” i naszych rodzimych, niejednokrotnie rozsądnych tzw. znachorów.

II. PAUL



Biorytmy i alkohol

Przyroda wybija rytm. Zjawiskami rytmicznymi procesów biologicznych zajmują się: morfologia, biochemia i fizjologia. Każdy organizm żywy charakteryzuje się wieloma swoistymi rytmicznymi czynnościami, o różnych okresach trwania. Okazuje się, że zjawiska rytmicznego przebiegu procesów fizjologicznych i chemicznych ustrojów żywych są tak szeroko rozpowszechnione, iż można uznać je

za podstawową cechę życia, obok przemiany materii, wzrostu czy rozmnażania się.

Niejednokrotnie zadajemy sobie pytanie: jak to się dzieje, że człowiek raz upija się niewielką ilością alkoholu (mimo, że był sprawny fizycznie po posiłku i wypoczęty), a innym razem wypita ta sama ilość alkoholu nie powoduje takiego odurzenia? Na to pytanie daje odpowiedź obserwacja biorytmów występujących w przyrodzie.

Zygmunt Jańczyk i Maria Juszczyk w książce pt. „Tajemnice biorytmów” (MON, 1982) uchylają rąbka tajemnicy biorytmów. Są w tej książce również uwagi dotyczące używania alkoholu.

Alkohol wypity wcześniej rano (o szóstej) daje fatalny efekt fizjologiczny i silne stężenie we krwi. Taka sama dawka przyjęta w południe daje już mniej widoczne objawy i niższy poziom we krwi, „najzdrowiej” (jeśli w ogóle można posłużyć się takim sformułowaniem) — jak piszą autorzy — jest pić alkohol po godzinie dwudziestej. Można to wytłumaczyć określonym funkcjonowaniem nerek, które w różnych okresach doby różnie pracują. Gdy intensywnie wydalają alkohol — nie zdążą dać efektu trującego, gdy pracują wadliwie lub odpoczywają — użyty alkohol zatrzymywany zostaje w organizmie.

Warto jednak zapamiętać, że zdrowy sen zapewniają: lekka kolacja (spożyta nie później niż na dwie godziny przed snem), po kolacji wskazany jest spacer, letnia kąpiel, przewietrzenie pokoju, lekka pościel i wystrzeganie się wieczorem używek, papierosów i alkoholu.

H.P.

CIEKAWOSTKI

W Japonii kierowców, u których balonik wykazuje 0.25 mililitrów alkoholu w organizmie, policja „zdejmuje z szosy” i nakazuje odczekać kilka godzin, zabiera klucze od wozu i karze mandatem. Fakt taki jest traktowany przez sprawców i otoczenie jako hańba (tak ocenia się w Japonii kierowcę, który miał czelność usiąść za kierownicę, uprzednio pijąc alkohol). Obok mandatów kary na nietrzeźwych kierowców sięgają dwóch lat ciężkich robót, zawieszenie prawa jazdy, a grzywna wynosi 200 dolarów.

Lord Jerzy Hamilton, arystokrata i polityk angielski, będąc pewnego wieczoru pijany, rzucił flaszkę szampana na służącego hotelowego, raniąc go w głowę śmiertelnie. Nie zdając sobie nawet sprawy z tego co uczynił, udał się do swego pokoju, aby się położyć spać.

Właściciel hotelu przerażony tym co zaszło, pobiegł za nim i zawołał:

Milordzie! Czy pan wie, że rozbił pan zupełnie głowę temu młodemu człowiekowi?

Na to lord, jękając się, odpowiedział ze stoickim spokojem:

— Może pan to zapisać na mój rachunek.

wybrał: H.P.

Poznawanie świata w trakcie zabawy



Podstawową działalnością dziecka jest zabawa. Aż do chwili rozpoczęcia nauki szkolnej zajmuje ona najważniejsze miejsce w jego życiu. Jeszcze uczeń młodszych klas poświęca jej niemal tyle czasu, ile nauce. W trakcie zabawy dziecko zdobywa pierwsze wiadomości o otaczającym świecie i bogaci je coraz bardziej. Znaczenie zabawy dla rozwoju dziecka jest bezsporne. I dlatego dziwne wydaje się, że na ogół tak mało uwagi poświęca się tej sprawie. Młodym rodzicom udziela się wielu wskazówek dotyczących żywienia i pielęgnacji dziecka, sposobu postępowania z nim, pomija się natomiast często problem zabawek, organizowania zabaw i kierowania nimi.

To prawda, że nie ma dziś chyba u nas dziecka, dla którego zabawka byłaby niedoścignionym marzeniem. Rodzice dbają o to, by ich dzieci miały się czym bawić. Ale jakże często zabawka, którą kupują, jest mało przydatna, po prostu nieodpowiednio dobrana do wieku dziecka. Niemowlęta obdarowywane są na przykład zabawkami przeznaczonymi dla przedszkolaków, a przedszkolaki zabawkami odpowiednimi dla dwulatka. Kupując zabawkę często nie zastanawiamy się, czy będzie się ona podobała dziecku, czy będzie mu przydatna. Kierujemy się raczej własnym gustem lub też wracamy do marzeń i upodobań z czasów dzieciństwa i kupujemy laskę, która sporo lat temu nam sprawiała przyjemność.

Ważną sprawą jest również stosunek dorosłych do dziecięcych zabaw. Małemu dziecku rodzice często z konieczności starają się organizować zabawy i uczestniczyć w nich. Starsze natomiast odsyłają do swoich zabawek. Niestety, panuje dość powszechne przekonanie, że zabawki mogą wyręczyć rodziców i zwolnić ich z uczestnictwa we wspólnej zabawie. Jest to przekonanie błędne i szkodliwe z wychowawczego punktu widzenia. Wspólna zabawa potrzebna jest nie tylko dziecku. Dla rodziców uczestnictwo w zabawie może być źródłem cennych informacji o rozwoju dziecka.

Jak wielkie znaczenie w rozwoju dziecka posiada zabawa można przekonać się, obserwując pierwszy rok życia dziecka.

To prawda, że w pierwszym okresie zdrowe niemowlę przesypia prawie cały dzień. Budzi się tylko na czas posiłków. Nie reagując prawie na bodźce dochodzące z zewnątrz. Ale prawdą jest, że nie wiemy dokładnie, kiedy, w którym momencie swego życia zaczyna na te bodźce reagować. Psychologowie twierdzą, że następuje to między 3 a 4 tygodniem. Ale każde dziecko rozwija się według jemu tylko właściwego tempa. I w każdym niemal pokoleniu rozwój ten przyspiesza się nieco. Wiemy również, że im bogatsze i bardziej różnorodne bodźce docierają do dziecka, im jest ich więcej, tym szybciej na-

stępuje rozwój. Doznania niemowlęcia trzeba wzbogacać. Toteż od chwili, kiedy zacznie zwracać uwagę na otaczające przedmioty, nad łóżeczkiem nie może wisieć wciąż ta sama grzechotka. Zabawki trzeba zmieniać tak, aby różniły się kolorem, kształtem, wydawanymi dźwiękami, materiałem, z jakiego zostały wykonane. Dziecko, wykonując różne, nieskoordynowane jeszcze ruchy rączkami będzie poruszało zabawkę, a wydawany niespodziewanie dźwięk wywoła zainteresowanie. Dobrze, gdy rodzice przy wykonywaniu zabiegów pielęgnacyjnych od czasu do czasu potrząsają grzechotką, by wywołać zainteresowanie zabawką, skłonić dziecko do poszukiwania źródła dźwięku.

Między trzecim a czwartym miesiącem życia pojawia się umiejętność: celowe sięganie i chwytanie przedmiotów. Kiedy dziecko ją opanuje, zabawki staramy się umieszczać tak, by znajdowały się w zasięgu rączek dziecka, żeby mogło je samo chwytac, przyciągać, oglądać, bo małemu człowiekowi niestrudzenie zgłębiającemu tajemnice otaczającego świata trzeba ułatwić dokonywanie wciąż nowych odkryć i wzbogacać jego doznania. Między innymi przez dostarczenie odpowiednich zabawek, takich, które skłaniają do coraz innych, trudniejszych, bardziej skomplikowanych manipulacji i dostarczają dziecku coraz nowych doświadczeń.

Dziecko każdą nową zabawkę uważnie ogląda, głaska, tuli, szarpie, wkłada do buzi. Wreszcie następuje moment, kiedy zaczyna wyrzucać z łóżeczka wszystkie swoje zabawki, a potem dopomina się krzykiem, aby mu je podać. Po to oczywiście, żeby po chwili znów upuścić na podłogę. Kiedy nadchodzi ten okres, niektórzy rodzice narzekają, że dziecko zrobiło się niezdolne, że różnymi sposobami usiłuje przywołać do siebie dorosłych. A tymczasem takie zachowanie dziecka jest przejawem chęci poznania tajemnic tego świata, próbą rozwikłania związków, jakie zachodzą między nim a przestrzenią. Trzeba mu więc pomóc w nabywaniu tych nowych, cennych doświadczeń, obdarowując zabawkami, które pozwalają mu na porównywanie wielkości i poznawanie proporcji przedmiotów oraz zależności między nimi.

Pod koniec pierwszego roku życia pojawiają się zabawy manipulacyjne. Odpowiednią zabawką dla tego okresu życia dziecka są duże kolorowe sześciany. Początkowo dziecko będzie je oglądało, przedstawiało z miejsca na miejsce, smakowało. Ale jeśli pokażemy mu, jak można stawiając sześciany jeden na drugim zbudować wysoką wieżę, zacznie samo piętrzyć klocki, a potem z wielką radością burzyć budowlę, by znów ją wznosić. Małe dziecko bowiem cieszy sama czynność, a jej efekt nie jest jeszcze wcale dla niego ważny. Tego rodzaju zabawy pomagają w opanowaniu i doskonaleniu poszczególnych sprawności

poszerzają wiedzę o właściwościach otaczających je przedmiotów.

Niemowlę lubi, gdy się do niego mówi. Pilnie przysłuchuje się kierowanym do niego słowom, obserwuje bacznie ruchy ust, wsłuchuje się w melodię wypowiedzianych zdań. Z przyjemnością słucha łatwego, rytmicznego wierszyka, uspokaja się, gdy śpiewa mu się kołysankę. Bardzo wiele też rozumie. Pod koniec pierwszego roku życia uczy się rozpoznawać zwierzęta: kota, psa, kury, zapamiętuje ich głosy i umie je odtwarzać. Niemowlę z niebywałą łatwością potrafi naśladować najrozmaitsze dochodzące do niego odgłosy. W tym okresie życia dziecko z upodobaniem wykonuje zamaszyste ruchy całym ramionami. Uderza we wszystko, co znajduje się w zasięgu jego rąk: misia, lalkę, policzek mamy czy taty. Taki policzek wymierzony dorosłemu przez niemowlę bawi wielu rodziców. Zaśmiewają się z zachowania dziecka, co ono przyjmuje za zachętę do powtarzania tej czynności. Ale to, co bawi w zachowaniu niemowlaka, razi później u starszego dziecka. Toteż, aby nie hamować naturalnej potrzeby ruchu, należy podsuwać dziecku poduszczkę czy piłkę, żeby mógł w nią uderzać do woli, a jednocześnie tłumaczyć, że nie można bić ani mamy, ani taty, ani misia.

Niemowlę bardzo lubi, gdy dorosły bierze je na ręce, podnosi do góry i husta. Wszystkie te zabawy są pozytywne, oswajają bowiem dziecko z przestrzenią, pozwalają spojrzeć na otoczenie z zupełnie innej, dużo rozleglejszej perspektywy, zatem bogacą jego doznania i doświadczenia. W repertuarze niemowlęcych zabaw do dziś zachowało się kilka powtarzanych od pokoleń. W wielu z nich trudno dopatrzeć się sensu, jak na przykład w tej, co to „sroczka dzieciom kaszkę warzyła” czy w „kosi, kosi łapci”, czy w powtarzanym w kółko pytaniu: „a gdzie dziadek ma nos? a gdzie oczko”. Ale zabawy te mają wartości poznawcze. Bogacą bowiem wiedzę dziecka o jego własnej budowie, wyrabiają umiejętność świadomego kierowania ruchami ciała. Jest to ważne i potrzebne. Dziecko przecież zanim nauczy się mówić porozumiewa się ze swoim otoczeniem za pomocą ruchów całego ciała, gestów, mimiki. Również zabawy te cieszą i radują dziecko, wprowadzają je w dobry nastrój.

Małe dzieci, choć najbardziej lubią zabawy z dorosłymi, cenią sobie przebywanie w towarzystwie rówieśników. Należy więc dbać o kontakty towarzyskie dziecka, umożliwiając mu zabawy z równolatkami i z nieco starszym kolegą. Takie kontakty są dziecku — zwłaszcza pierwszemu, jedynemu w rodzinie — niezmiernie potrzebne. Bogacą jego doświadczenia, pomagają w należytych przystosowaniu się do różnych sytuacji i warunków, przyspieszają rozwój społeczny.

EWA STOMAL

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Rzut oka na inne systemy etyczne

Zbawiciel nie tylko słowem, ale całym życiem uczy nas, gdzie mamy szukać najwyższej normy naszego postępowania. Jezus Chrystus każdym swoim tchnieniem, gestem, myślą, mową i czynem pełni nieustannie wolę Ojca. Ona jest dla naszego Mistrza najwyższym prawem, a wierność dla niej źródłem zadowolenia i szczęścia. Chrześcijanin, jeśli chce sprostać swemu powołaniu, musi naśladować Mistrza. Dla nas wyznawców Chrystusa najwyższą normą moralną, wskaźnikiem jak należy żyć, co czynić, a czego unikać, co jest dobre, a co złe — jest Wola Boża. Wszystko co się zgadza z tą normą ma wartość dobra moralnego, co się nie zgadza jest niemoralne, czyli po prostu złe. W

oparciu o tę najwyższą Normę nasz rozum tworzy normy szczegółowe, wykonawcze, tak moralne jak też prawne. Duch ludzki, jako odbicie Ducha Bożego, jest drugorzędym źródłem norm moralnych.

Były i są na ziemi systemy, które inaczej ujmują dobro, wartość i normy moralne. Przede wszystkim nie sięgają tak daleko jak chrystianizm w szukaniu źródła norm etycznych. Dla nich ostateczną wyrocznią w tej materii jest człowiek. Warto rzucić okiem przynajmniej na najbardziej charakterystyczne, odmienne od naszego, systemy etyczne, by jeszcze mocniej sercem i rozumem przyłgnąć do tego, co nakreślił Twórca naszej wiary.

Z całej gamy kierunków etycznych omówimy krótko pozytywizm moralny oraz trzy odmiany utylitaryzmu: hedonizm, epikureizm i altruizm.

Pozytywizm moralny utrzymuje, że nie ma wewnętrznej różnicy między dobrem a złem. Wszystkie czyny ludzkie są właściwie obojętne moralnie, a ich wartość etyczna powstaje pod wpływem zwyczajów i nakazów. Ta sama czynność przez jednych może być traktowana jako dobra, a przez innych jako zła. Był taki filozof pozytywistyczny Hobbess († 1679), który uczył, że nie byłoby grzechem kraść, zabijać, przeklinać itp, gdyby to nie zostało zakazane przez pozytyw-

ną decyzję ludzi. Błąd pozytywizmu wykazuje dobitnie historia ludzkości. Są takie czyny, które zawsze uchodziły za złe i są takie, które wszyscy ludzie uważają za dobre. Zabójstwa niewinnego człowieka nikt i nigdy nie nazywał czynem dobrym moralnie, a miłość rodziców do dzieci jest czymś tak naturalnie dobrym, że nikt jeszcze nie ośmielił się temu zaprzeczyć. Normą więc przynajmniej względem czynów z natury dobrych lub złych nie jest „widzi mi się” kogokolwiek z ludzi, lecz szukać jej trzeba wyżej. Nadto zaciera nie różnicę między dobrem a złem, gasi motor działania moralnego.

Utylitaryzm miesza pojęcia dobra z użytecznością. „Utilis” (łac) — po polsku „użyteczny”. Według systemów utylitarystycznych dobre i moralne jest to, co jest pożyteczne dla ludzkiego, ziemskiego życia.

Najbardziej trywialną odmianą utylitaryzmu jest hedonizm, czyli szukanie jedynie zmysłowej rozkoszy. „Hedone” (grec.) — po polsku „rozkosz”.

Za czasów apostoelskich wielu zwłaszcza bogatych pogan holdowało temu stylowi życia. Zdecydowanie potępił hedonizm święty Paweł. O zwolennikach uprawiających hedonizm mówił, że „ich bogiem jest brzuch, a końcem zatracenie”. Niestety i w dzisiejszych czasach, nawet wśród chrześcijan nie brakuje hedonistów.

Szlachetniejszą formę utylitaryzmu głosił Epikur. Uczył on, że człowiek powinien wyrzekać się wielu przyjemności zmysłowych dla cnoty, bo ona zapewnia dłuższe życie i pomnaża szczęście ziemskie.

Obecnie bardzo modnym systemem jest utylitaryzm społeczny, czyli altruizm — od słowa łacińskiego: „alter” = drugi lub bliźni. Według altruizmu, te czyny są moralnie dobre, które przyczyniają się do postępu społecznego i służą bliźniemu, grupie społecznej, państwu lub ludzkości. Chociaż altruizm nie unika wielu błędów i nie widzi normy moralnej poza naturą ludzką, to jest on w odniesieniu do życia ziemskiego bliźniaczko podobny chrystianizmowi. Altruizm społeczny głoszony przez etykę świecką nie jest obcy nauce Chrystusa. Chrześcijanie i zwolennicy etyk laickich na polu altruizmu społecznego mogą skutecznie współdziałać dla szczęścia ludzkości. Uczniowie Chrystusa, mając zawsze przed oczyma cel wieczny, nie mogą zapominać o dobrach ziemskich i szczęściu również na ziemi.

Ale każdy nawet najlepszy model można zepsuć, tak też altruizm społeczny uległ wypaczeniu w rasizm. Wrócimy do tych tematów przy omawianiu chrześcijańskiej etyki społecznej.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

PORADY

Lekarskie

DIETA

Dieta to pożywienie przygotowane zgodnie z wymogami, jakie stawia kuracja chorego. Każdą dietę musi dokładnie przepisać lekarz. Są jednak pewne zasady żywienia dietetycznego, które warto znać. Najczęściej stosuje się leczenie dietą przy chorobie wrzodowej i schorzeniach wątroby. W tych właśnie wypadkach stosowanie odpowiedniego żywienia jest niezmiernie ważnym czynnikiem leczniczym. Temu więc zagadnieniu poświęcamy dziś trochę miejsca.

Popularnie znana choroba zwana „wrzodem” żołądka lub dwunastnicy nazywa się prawidłowo chorobą wrzodową. Choroba wrzodowa jest schorzeniem całego organizmu, nie tylko przewodu pokarmowego. Owrzodzenia tworzące się najczęściej w dwunastnicy lub żołądka są tylko bardzo charakterystycznym objawem tej choroby.

Przyczyną wspomnianej choroby może być nieprawidłowe odżywianie, nieregularne przyjmowanie posiłków, nadużywanie alkoholu, nadmierna ilość tytoniu, wstrząsy nerwowe, rozdrażnienie, długotrwałe napięcie psychiczne, procesy zapalne i wiele innych.



Oprócz środków leczniczych, zapisywanych przez lekarza, niestychanie ważną rolę w leczeniu choroby wrzodowej ma zastosowanie i przestrzeganie odpowiedniej diety. Rodzaj i stopień diety musi przepisać lekarz. Niezależnie jednak od tego, jaką dietę lekarz przepisze, odżywianie chorych na chorobę wrzodową musimy przestrzegać następujących zasad:

1) Posiłki należy podawać regularnie, o ustalonych, stałych godzinach.

2) Chory w ciągu doby — z przerwą na sen — powinien otrzymywać 5—6 posiłków. Godziny posiłków należy tak ustalić, by przerwa między jednym a drugim wynosiła około 3 godzin.

3) Chory powinien otrzymywać niezbyt duże porcje, by nigdy nie miał uczucia przejedzenia się.

4) Pokarm powinien być rozdrobniony, na przykład: siekane mięso, przecierane warzywa, bez ostrych przypraw.

W skład diety przy chorobie wrzodowej wchodzi: biały chleb, suchary, kasze, makaron, mąka kartoflana, cukier, warzywa, soki, białe mięso, jaja, mleko i masło (surowe). Oczywiście, ilość produktów żywnościowych i sposób w jaki je należy przygotować musi ustalić lekarz leczący chorego.

Różnego rodzaju schorzenia wątroby są bardzo rozpowszechnione. Przyczyny schorzeń wątroby są też rozmaite. Schorzenia te leczy się zachowawczo, różnymi środkami oraz odpowiednio dobrą dietą.

Wiele osób uważa, że przy chorej wątrobie należy zachowywać przykrą a ubogą dla organizmu dietę: kleiki, przecierany ryż, kasze. Naturalnie, taką dietę trzeba utrzymywać przez parę dni po ataku. Jednak przy większości schorzeń wątroby, jeśli lekarz indywidualnie nie przepisze inaczej — można jeść pieczywo białe i ciemne (niezbyt świeże), gotowane mięso, surówkę z białej kapusty, marchew, mleko, twarożek, przetwory owocowe. Z tłuszczów najbardziej wskazana jest oliwa z oliwek i olej jadalny. Niewskazane natomiast jest spożywanie wieprzowiny, wędlin, wszelkiego rodzaju mięs smażonych i pieczonych, smalcu, grochu, fasoli, śmietany i śmietanki.

Przy schorzeniach wątroby ważne jest stałe zachowywanie diety, nie od przypadku do przypadku. Zjedzony z łakomstwa jeden kotlet schabowy może całkowicie zniszczyć efekt wielomiesięcznej diety!

A.M.

NAMIOTY WEZYRA



Rozdział II

W którym jest opowiedziane, jak Maciek dowiedział się o zbójach i herszcie ich zwanym Szydło.

Piotruś i Maciek jechali sobie wolno, gdyż nic ich nie nagliło, a przy tym długi czas pogrążeni byli w zamyśleniu i cichym smutkiem, jaki wywołało w nich opuszczenie wioski rodzinnej. Ale wkrótce młodość wzięła górę; ciekawość ujrzenia nieznanymi okolic, użycia swobody pochłonęła ich zupełnie.

Jechali piaszczystym, mazurskim gościńcem, wśród gorącego dnia czerwcowego, przypatrując się zbożom, łąkom, wdychając w siebie zapach pól i lasów. Pierwszy Maciek przerwał milczenie:

— Paniczu — spytał — a dokąd my jedziemy?

— Najprzód do Łomży. Nie znasz gościńca, czy co?

— To ja wiem, że do Łomży, a potem?

— Potem pojedziemy daleko, ku wschodowi słońca. Mam ja w starostwie knyszyńskim ciotkę, która tam trzyma w arendzie folwarczek Borki; zajedziemy do niej.

— Nic nie słyszałem, że panicz mają ciotkę gdzieś tam na kraju świata.

— A mam. Ja jej sam nie znam, bom był jeszcze małym pędrakiem, kiedy ona do nas, do Rzeki, przyjechała, i pomnę, że mi słodki piernik i piękny batożek dała. Potem jużem jej nie widział.

— Hm, to gdzie ta pani ciotka mieszka? Bom zapomniał.

— W starostwie knyszyńskim.

— Jeszcze też, jak żyję, nie słyszał takiego przezwiska.

— Boś ty nic nie słyszał. Cóż ty wiesz? Tyś głupi jak, nie przymierzając, but, Nawet czytać nie umiesz.

— A nie prawda! Bo na książce się znam. Przecie mię panicz nauczyli abecadła?

— To i cóż, ale czytać nie umiesz.

— Ej, co mi ta panicz po czytaniu! Księdzem nie ostanę, a bić, to i bez książki potrafię. Uf, żeby tak kogo spotkać, a poswarzyć się z nim i pobić. Okrutnie mię do bitki ręka świerzbi.

— Jeno ty mi galamatii na gościńcu nie rób. Cóż to, zbójce jesteście czy co?

— A nie, nie zbójce.

— No więc jedź sobie spokojnie, jak Pan Jezus przykazał. A już jeżeli ci się bitki chce, to pewnikiem w knyszyńskim starostwie będziesz ja miał.

— E? A to jak?

— Ojciec nieboszczyk powiadali mi, że w tym starostwie są wielkie lasy, puszcze, bory niezbrodzone. Jeno zwierz dziki się tam przechadza i zbójce.

— O, laboga!

— A tak. Pomnę, że mi ojciec powiadali, że tam we środku tych puszczyk zameczek jest królewski.

— I król tam mieszka?

— Nie, jeno czasu polowania na dzikiego zwierza staje sobie tam kwatery. Powiadali mi też ojciec nieboszczyk, że nawet w tym zameczku umarł jeden król i że odtąd straszny.

— Rety! rety!

— Król ten zwał się Zygmunt August. Ale to już dawno temu, podobno będzie ze dwadzieścia lat.

— O, laboga!

— Otóż tedy, jak my wjedziemy w tę puszczy, to trzeba się mieć na ostrożności, żeby nas zbójce nie napadli, nie ograbili albo też nie zabili.

— Rety! rety! A dużo tych zbójców, paniczu?

— Zali ja wiem. Pewnikiem wielka kupa i herszta też mają, który się zwie Szydło.

— Szydło?

— A tak. Ale to mi ojciec nieboszczyk, będzie temu z dziesięć roków, opowiadali. Może już ten Szydło nie żyje.

— Dałby Pan Jezus, bo jak nas taka kupa zbójców w boru napadnie, to jakże my się oprzemy samowtór, mając też luźnego konia, na którego baczenie dawać trzeba, bo na nim całe nasze jest mienie.

Uczeni o Bogu

BROGLIE L.

Wydany fizyk francuski...łożył fundam...
pod mechaniczną falę. Nawrota uobla w 1928 r...
W pewnym sensie wiedza i technika odpowiadają
przeciwną tendencjom ludzkiej natury i ten
antagonizm przypomina opowiadanie ewangelii zne
przeobrażające charakter i działalność dwóch
sióstr: Marii i Marty. Podobnie jak Maria, Wiedza
czysta siadła u stóp Bożych, pogrążona
w kontemplacji, podczas gdy wiedza stosowana
/Technika/ jak Marta krząta się, aby służyć...
prostym potrzebom codziennego życia człowieka"

Payer Notre Dame, Bruksela, tydzień 1933



POZIOMO: 1) §, 5) harmonijne współbrzmienie kilku tonów, 10) wynik odejmowania, 11) wynik mnożenia, 12) dobrowolne umartwienie się, 13) oficer przyboczny dowódcy, 15) zakład przemysłu spożywczego, 16) daleko od Krymu, 19) bogini na warszawskim pomniku, 21) jedno ze świąt chrześcijańskich, 25) odesza, 26) zasłona okienna, 28) długi, zwarty szereg ludzi ustawiony po obu stronach ulicy, 29) wenecka dorożka, 30) jeden z bohaterów serialu tv „Dom”, 31) staż.

PIONOWO: 1) rodzaj ogrodzenia, 2) kompozytor baletu „Pan Twardowski”, 3) wśród oficerskich dystynkcji, 4) grudniowy solenizant, 6) chroniony kwiat górski, 7) desperacja, 8) dzień odświętny, 9) kłatwa, 14) zespół muzyczny, 17) werwa, 18) w habitcie, 20) zakaska, 22) cętkowane futro, 23) szekspirowska bohaterka, 24) zajęcie dla wróżki, 27) miasto zwane „Rzymem Węgier”.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 18”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 14

POZIOMO: peryskop, prasa, Szkocja, element, apetyt, kopalnia, karczmarz, akta, Argo, plotkarka, Traviata, dewiza, rodowód, kotlina, fauna, kałamarz. **PIONOWO:** pustak, rakietka, szczypce, okap, rzepak, sternik, demokrat, strażak, amplituda, pantera, palestra, gwardia, klinika, Litwin, rakarz, Wkra.

Z prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 12 nagrody wylosowali: Krzymowska Anna z Białej Podlaskiej i Mroczkowski Jerzy z Kamienia Puławskiego.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 18

